

Wspólne kolędowanie w Ambasadzie RP | Tytus Chałubiński – z Wilna, przez Warszawę, do Zakopanego
Słodka strona Bożego Narodzenia | Lektury pod choinkę | Wokulski ma syna, a król Polski może być z Solecznik

KURIER WILEŃSKI

20 grudnia 2025 r. —
2 stycznia 2026 r. Nr 51 (146) MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Wigilia to nie blichtr i 12 dań, ale prostota, serce i talerz dla pokrzywdzonego

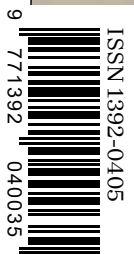
Życzymy naszym Czytelnikom, aby chwile szczerzej radości codziennie im towarzyszyły w te święta Bożego Narodzenia.

Niech okres świąteczny nie będzie czasem pośpiechu, niepokoju i martwienia się o to, czy „wszystko zostało zrobione”.

Niech zatem przyniesie spokój i lekkość, a czas w gronie rodzinnym minie w atmosferze dobroci i wdzięczności.

Pamiętajmy o tych, którzy już odeszli, ceniśmy tych, którzy są z nami.

Wesołych, zdrowych i nieco zaśnieżonych Świąt!



Fot. Marian Paluszkievicz
Projekt okładki Apolinary Klonowski
Zyczenia przygotowała Brygita Łapszewicz

KALENDARIUM

20 grudnia

1944 – rozpoczyna się tzw. akcja wigilijna. Sowietci, przypuszczając, że w Wigilię czujność mieszkańców i partyzantów się zmniejszy, przeprowadzili akcję na terenie całej Litwy, aby schwytąć młodych mieszkańców, którzy nie wstąpili do Armii Czerwonej. W trakcie akcji zabito ok. 400 osób, głównie nieuzbrojonych cywili.

21 grudnia

1920 – w Wilnie rosło napięcie. Doszło nawet do pobicia przez polskiego wyrostka kilkunastoletniej córki Mykolas Biržiški (sygnatariusza Aktu Niepodległości Litwy). „Gazeta Wileńska” apelowała, aby walczyć z bezprawiem, a redaktor „Przeglądu Wileńskiego” piętnował wydawnictwa, które szczuły i podsycaly napięcia.

22 grudnia

1925 – w Polsce głosami posłów centrum i prawicy ustanowiono województwo wileńskie. Nie uwzględniono statusu autonomicznego. Autonomię Wilna i Wileńszczyzny w ramach RP postulowali sami mieszkańcy, wskazując na wyjątkowy wielonarodowy charakter tych ziem. Centrala w Warszawie nie rozpoznała tej specyfiki.

23 grudnia

1952 – Sowietci odkryli w okręgu „Żmudzkiem” (okręg partyzantki w okolicach Telsz) bunkier, w którym drukowano pisma „Malda girioje” („Modlitwa w Kniei”) i „Kovojantis Lietuvis” („Walczący Litwin”). Redaktorka Monika Alūzaitė strzeliła sobie w głowę. W szpitalu uratowano jej życie, aby móc ją torturować i wydobyć informacje.

24 grudnia

2014 – na dzwonnicy w Kijowie zapalono gwiazdkę, gest skierowany do katolików. Opisał to na łamach kwartalnika „Znad Wilii” Mieczysław Mieczkowski, który przytoczył legendę, że dopóki w Kijowie stoi wielokrotnie przez wrogów najeżdżany sobór Rusi Kijowskiej, dopóty Kijów będzie trwał. W mieście stanął dwutonowy 80-letni świerk.

25 grudnia

1919 – choć w Wojsku Polskim poziom dezercji był niewysoki, to była ona problemem. Od tego dnia do 25 stycznia z samego lubelskiego garnizonu zdezerterowało 265 żołnierzy. Zwiększała się presja bolszewickiej propagandy, że nie ma po co Polskę bronić, „elity nakradną się”, a tylko Rosja może „wyzwolić polskich robotników”.

26 grudnia

1939 – Witold Nelkowski, kolejarz, działacz w Wolnym Mieście Gdańsku, zamknięty przez Niemców w obozie Stutthof, wysłał do żony ostatni list w swoim życiu. Píše w nim życzenia świąteczne: „Niech niebios nagrodzą was za wszystko, co dla mnie uczyniliście w Nowym Roku. (...) Niech rok 1939 był ostatnim rokiem, w którym byłaś smutna”.



Robert Mickiewicz

Żegnając rok 2025

Szanowni Czytelnicy,
już za kilka dni będziemy obchodzili święta Bożego Narodzenia, a za niespełna półtora tygodnia pożegnamy rok 2025 i powitamy nowy 2026.

Oddając w Państwa ręce świąteczny numer naszego pisma, muszę zaznaczyć jedną rzecz – w tym roku kalendarz świąt wpłynął na tryb pracy poczty oraz innych firm zajmujących się kolportażem gazet na Litwie tak niefortunnie, że to wydanie magazynowe „Kuriera Wileńskiego” jest ostatnim w tym roku. Kolejny nasz magazyn otrzymacie Państwo 10 stycznia już 2026 roku. Chciałbym więc podkreślić, że ta przerwa w cyklu wydawniczym magazynu powstała z niezależnych od redakcji „Kuriera Wileńskiego” powodów.

W jakim nastroju żegnamy rok 2025? W jaki sposób przejdzie do historii? Niestety, choć bardzo byśmy tego chcieli, nie okazał się on rokiem spokojnym. Mimo że ucichła wojna na Bliskim Wschodzie, to wojna na Ukrainie wbrew wysiłkom USA i Europy nadal trwa. Wciąż giną tam ludzie, a Rosjanie niszczą ukraińskie ziemie. Moskiewski reżim nie rezygnuje z podboju Ukrainy.

Rok 2025 nie był spokojny również na Litwie. Zaledwie po ośmiu miesiącach urzędowania padł rząd. Z ogromnym trudem utworzono nową koalicję. Koniec roku odznaczył się hybrydowymi atakami ze strony reżimu Alaksandra Łukaszenki.

Jednak do rzeczy niewątpliwie pozytywnych trzeba zaliczyć to, że litewscy Polacy nie tylko zachowali większość stanowisk w nowym rządzie, lecz za sprawą dołączenia do koalicji rządzącej AWPL-ZChR powiększyli swój stan posiadania. W rządzie RL nadal zasiada liczna grupa Polaków z ramienia partii socjaldemokratycznej, co niewątpliwie świadczy o mocnej pozycji jednego z jej liderów, mera rejonu wileńskiego Roberta Duchniewicza. W programie nowego rządu znalazło się wiele propozycji, których pomyslna realizacja niewątpliwie może poprawić sytuację Polaków na Litwie.

2025 był także rokiem wspaniałych polskich jubileuszy. Swoje 70-lecie obchodził Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia”, 80-lecie – Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie, 60-lecie – Gimnazjum im. Stanisława Moniuszki w Kowalcukach, 65-lecie – Polski Teatr „Studio” w Wilnie, 35-lecie – polska „Macierz Szkolna” na Litwie.

Robert Mickiewicz

Jak co roku chciałoby się życzyć, aby rok 2026 był lepszy od poprzednich lat.
Do siego roku!

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALIEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Trzy pytania do Dariusza Lewickiego z SKOnSR »4

Święta blisko: Moc życzeń »5

Rajmund Klonowski: Czego chcę pod choinkę »6

Jarosław Tomczyk: Magia świąt »6

Piotr Hlebowicz: Wigilia roku pamiętnego 1981 »7

Kolędowanie w Ambasadzie RP »8-10



Z okazji zbliżających się świąt Ambasada RP w Wilnie zorganizowała wyjątkowe spotkanie – wspólne śpiewanie kolęd w siedmiu językach.

Znajdźmy czas na refleksję »11-13



W ciągu ostatnich dziesięcioleci Boże Narodzenie na Wileńszczyźnie zmieniło się nie do poznania. Dawniej był to czas przeżywania prostoty, skupienia na rodzinie i tradycjach, dziś – to często wyścig o najpiękniejsze dekoracje, najbardziej wyszukane potrawy i okazałe prezenty.

Lektury pod choinkę »14-16



Tradycyjnie spośród bogatej oferty polskich wydawnictw wybraliśmy kilka książek, które polecamy Czytelnikom na świąteczno-noworoczny czas.

Pocopotek: Zapach Bożego Narodzenia »18-19

Mikołaju, proszę Cię o szkołę bez lęku! »20-21



W kolejnych „Kurierach Wileńskich” publikujemy cykl trzech listów do Świętego Mikołaja: od rodzica, od nauczyciela oraz od dziecka.

Słodkie Boże Narodzenie »22-23

Makowce, pierniki, a nawet torty, pachnące korzennymi przyprawami i miodem, zdobią nasze stoły świąteczne i dają poczucie ciepła rodzinnego.

Afrykańska beczka prochu »24-25

Afryka to kontynent z największą liczbą konfliktów zbrojnych, wojskowych zamachów stanu, szerzących się islamistycznych rebelii i kleptokracji.

Wokulski i Łęcka mają syna! »26-27



Historia jak z bajki, a raczej z internetu, bo faktycznie narodziła się w internecie. Ale syn Stanisława Wokulskiego jest jak najbardziej prawdziwy.

O lekarzu, który odkrył Zakopane »28-31



Oto dr Tytus Chałubiński, twórca świetności Zakopanego. O tej wybitnej postaci z XIX wieku rozmawiamy z praprawnukiem doktora, Andrzejem Skowronem.

Naprzeciw świątecznej depresji »32-34



O tym, że okres świąteczny to nie tylko choinka i prezenty, lecz także częstsze przejawy depresji oraz stany lękowych, specjaliści alarmują od lat.

Krzyżówka świąteczna »35

Trzy pytania do...



...Dariusza Lewickiego,
członka Społecznego Komitetu
Opieki nad Starą Rossą

1. W dniu 11 grudnia odbyło się podsumowanie działalności SKOnSR w bieżącym roku. Co udało się zrobić?

W kwietniu 2025 r. ukazał się okolicznościowy znaczek wydany z okazji 35-lecia SKOnSR. Przygotowałem projekt, a wykonanie powierzyliśmy malarce Jurdze Povilaitienė, emisję przeprowadziła Poczta Litewska. Wiosną dwukrotnie przeprowadziliśmy akcje odkrzaczania nekropolii na Nowej Rossie i cmentarza Bernardyńskiego. Zorganizowaliśmy cztery kwesty na rzecz Rossy. Ostatnia zbiórka okazała się rekordem – zebraliśmy 9302 euro w gotówce. Jako członek SKOnSR zainicjowałem konkurs literacki „Stwórz legendę o wileńskiej Rossie”, który obrodził w 35 oryginalnych prac i stał się sposobem na popularyzację wileńskiej Rossy. Odnowiliśmy 17 pomników na Starej

Ostatnia zbiórka na
rzecz Rossy
okazała się rekordem
– zebraliśmy 9302
euro w gotówce.

Rossie. Jesienią tradycyjnie odbyła się akcja „Zjednoczeni pamięcią”, w której mieszkańcy Wilna i okolic aktywnie uczestniczyli w porządkowaniu historycznych cmentarzy. Do zespołu polskojęzycznych przewodników współpracujących ze SKOnSR dołączyli kolejni – obecnie grupa liczy już 21 osób.

2. Jakie są dalsze plany SKOnSR?

W pierwszej połowie przyszłego roku ukaze się opracowana przeze mnie wyjątkowa publikacja: pierwszy tego typu słownik biograficzny, poświęcony lekarzom i pracownikom medycznym pochowanym na cmentarzu Na Rossie. Wydawnictwo powstaje z inicjatywy i dzięki wsparciu finansowemu Warmińsko-Mazurskiej Izby Lekarskiej, kierowanej przez prezes Annę Lellę. Słownik nie tylko przybliży sylwetki rossieńskich eskulapów, ale będzie też praktycznym narzędziem, ponieważ ma inspirować do działań na rzecz ratowania i odnawiania ich nagrobków. Na liście 20 pomników przeznaczonych do odnowienia w przyszłym roku znajdują się dwa pomniki lekarzy.

3. W jaki sposób można finansowo wesprzeć działalność komitetu?

SKOnSR można wesprzeć, przekazując ofiarę na konto komitetu (więcej na www.rossa.lt) albo kupując moją nową książkę „Dom Serca Jezusowego w Wilnie 1907–1924” – 20 proc. dochodu ze sprzedaży zostanie przeznaczone na renowację jednego z nagrobków. Więcej informacji można zasięgnąć mejlowo: vilnius.oldcemetery@gmail.com. ■

Rozmawiała Justyna Giedrojc

Wycieczka



Spojrzenie na najważniejsze wystawy mijającego roku

Kto nie zdążył w 2025 r. odwiedzić wystaw w Muzeum Dziedzictwa Kościelnego w Wilnie, ma szansę to zrobić w ostatnim dniu roku podczas godzinnej wycieczki. Rok 2025 był dla muzeum pełen wydarzeń!

Rok rozpoczął się wystawą poświęconą dziedzictwu sióstr benedyktynek – „Było i jest. Historia benedyktynek w Wilnie”. Większość wystawy została już zdemontowana, ale nadal można obejrzeć obrazy Szymona Czechowicza przeznaczone do ołtarzy kościoła św. Katarzyny.

Obchodom roku jubileuszowego dla Kościoła towarzyszyła wystawa edukacyjna przedstawiająca najważniejsze szlaki pielgrzymkowe „Byłem pielgrzymem. Jerozolima, Rzym, Santiago de Compostela”. To okazja, by sobie przypomnieć, kto, dlaczego i jak udał się do Rzymu, aby świętować jubileuszowy rok.

Z okazji 150. rocznicy urodzin M.K. Čiurlionisa w muzeum udało się połączyć w jedną całość elementy organów z kościoła w Ratnyczy, które w 2023 r. zostały znalezione na strychu kościoła w Kobelach (lit. Kabeliai). Kiedyś na tym instrumencie grał ojciec słynnego kompozytora i malarza, Konstantinas. Jakie znaczenie miały organy dla całej rodziny Čiurlionisów? Odpowiedź znajdziemy na wystawie „Organy i Čiurlionisowie”.

Akordem kończącym rok jest wystawa „Kosmiczny chór. Krajobrazy w sztuce sakralnej i literaturze”. Od nieznanych artystów litewskich po Giovanniego Belliniego i Rubensa – jak wyglądała ewolucja pejzażu w sztuce sakralnej? Wycieczkę zakończy najpiękniejszy wiersz Macieja Kazimierza Sarbiewskiego poświęconym Wilnu.

Termin: 31 grudnia 2025 r., godz. 11 (czas trwania wycieczki – 1 godz.). Adres: Muzeum Dziedzictwa Kościelnego w Wilnie, ul. Šv. Mykolo 9. Cena wycieczki – 14 euro (z rabatem – 8 euro). Konieczna jest wcześniejsza rejestracja pod nr. tel. + 370 5 269 7800 lub mejlowo: edukacija@bpmuziejus.lt. Bilety można nabyć w kasie muzeum lub w systemie „Paysera Tickets”. ■

Kto nie zdążył
w 2025 r. odwiedzić
wystaw w Muzeum
Dziedzictwa
Kościelnego w Wilnie,
ma szansę to zrobić
w ostatnim dniu roku.

Szanowni Mieszkańcy rejonu wileńskiego,

nadchodzące święta to wyjątkowy czas – chwila, w której zatrzymujemy się, by spojrzeć wstecz na mijający rok, docenić każdy, nawet najmniejszy sukces, podziękować za dobro oraz serdeczność, którymi dzielimy się na co dzień. To czas, kiedy nasze domy wypełnia wyjątkowa atmosfera ciepła i bliskości, a serca – wdzięczność wobec tych, którzy są blisko nas.

Cieszymy się, że możemy być częścią Waszej wspólnoty – ludzi, którzy swoją troską, pracowitością i wielkim sercem budują piękniejszy i silniejszy rejon wileński.

Państwa inicjatywy, współpraca i życzliwość wobec innych są prawdziwym świątecznym skarbem. Dziękujemy za to!

Niech wigilijny wieczór upłynie w atmosferze spokoju i nadziei, a magia świąt Bożego Narodzenia wypełni serca wdzięcznością oraz przekonaniem, że każdy dobry uczynek ma moc tworzenia cudów.

Życzymy, aby Nowy Rok obfitował w zdrowie, twórcze pomysły, nowe osiągnięcia i wytrwałość w dążeniu do celów, a każdy dzień pozwalał zauważać innych, pomagać i wspierać się nawzajem.

Pamiętajmy, że istotą świąt są nie tylko prezenty i dekoracje, ale przede wszystkim nasze codzienne gesty: uśmiech, dobre słowo czy pomocna dłoń. To one przynoszą największą radość.

Życzymy Państwu wspaniałych, radosnych i pełnych ciepła świąt Bożego Narodzenia!

Mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz z żoną Jolantą



*„Prowadź mnie, mój aniele,
Przez polskie drogi pokręcone
Do Wilna, jak do Betlejem.
Tam dom mój, gdzie serce moje”*

Słowami „Kolędy wileńskiej” (tekst Arkadiusz Kobus, muzyka Szymon Szewczyk) pozdrawiamy z Wilna wszystkich naszych Czytelników: i tych pochodzących z naszego ukochanego miasta, i tych z Wileńszczyzny i całej Litwy, z Polski i z całego świata!

Fot. Marian Paluszkiewicz



Czego chcę pod choinkę

Rajmund Klonowski

Zbliżający się ku końcowi rok 2025 upłynął przede wszystkim pod znakiem wojen informacyjnych: roło się w nim od fejków i dezinformacji, które w wielu miejscach doprowadziły do zwiększenia wpływów stronnictw i narracji prorosyjskich. Także „Kurier Wileński” znalazł się na celowniku operacji informacyjnych rosyjskich służb, zarówno przy wykorzystaniu farm trolli, jak i instytucji. Każdorazowo przy bardzo ekstensywnym wykorzystaniu sieci społecznościowych.

I to może być pewien wniosek na przyszłość – mające ułatwiać komunikację międzyludzką sieci społecznościowe stały się w istocie społecznościowymi siłdami, których patologiczne algorytmy w imię zysku premiuja toksyczne zachowania ludzi i umożliwiają szalenie trolli, botów i oszustów w sposób bezprecedensowo bezkarny. Gigakorporacje, które zarządzają siłdami społecznościowymi, nic sobie z tego nie robią – bo ruch to wpływy z reklam, co z tego, że ruch jest fikcyjny.

Boże Narodzenie to czas cudów. Marzy mi się, żeby przestrzenie mediów społecznościowych znów służyły do wkładania zdjęć kotów i kwiatów, a nie politycznych połajanek, złych emocji – i żywiącej się nimi dezinformacji.

dostęp do siłd społecznościowych powinien być zrównany z dostępem do alkoholu, hazardu czy broni – czyli od 18., a może nawet 20. roku życia.

Boże Narodzenie to czas cudów, więc można marzyć. A mnie się marzy, żeby te przestrzenie znów służyły do wkładania zdjęć kotów i kwiatów, a nie politycznych połajanek, złych emocji – i żywiącej się nimi dezinformacji. I dlatego należałoby wyrzucić z nich botów, trolli, polityków (którzy chyba czynią największe zgorzienie i najbardziej szkodzą powadze ustroju demokratycznego swoim korzystaniem z dostępu do internetu) – i nie wpuszczać tam dzieci, bo już teraz widać, jak bardzo na rozwój młodych pokoleń wpływa bytność w tych siłdach, jak bardzo jest to dosłownie kaleczące. Można marzyć?

Według danych litewskiej policji na Litwie na samym Facebooku działa pół miliona fałszywych kont. A to oznacza, że nawet połowa ruchu może być „pusta”. I ta bańka musi kiedyś pęknąć, a to będzie bardzo bolesne dla wszystkich. Nie tylko dla gigantów, bo oni są zbyt duzi, by pójść na dno – ale dla społeczeństw, dla działających w tej przestrzeni drobnych biznesów, dla dzieci.

Władze Australii wprowadziły zakaz korzystania i kierowania przekazu sieci społecznościowych do osób poniżej 16. roku życia – przy ogromnym poparciu społecznym. Są też głosy, doskonale uargumentowane i naukowo uzasadnione, że



Magia świąt

Jarosław Tomczyk

Święta najwięcej magii mają, kiedy jest się dzieckiem. Trywialne, ale przecież prawdziwe. Jako kilkuletni szkrab zaczynałem je czuć, kiedy tylko ojciec zerwał z kalendarza ostatnią listopadową kartkę.

Byłem pierwszym wnukiem wszystkich swoich dziadków i nawet pradiadków, rozpieszczanym przez ciotcie i wujków. Święty Mikołaj zostawiał prezenty pod poduszką nie tylko 6 grudnia, ale przez kilka nocy przed tą datą i po niej. W listach słałem najbardziej fantazyjne prośby, czasem niemożliwe do spełnienia nie tylko z racji siermiężnej oferty zabawkarskiej PRL-owskiego handlu. Mikołaj starał się jak mógł i sobie tylko znanym sposobem wynajdywał różne cuda.

Tyle razy sobie obiecywałem, że nie zasnę, że będę czuwał, by chociaż raz go zobaczyć, rozwiązać zagadkę, jak to robi, że zdoła wielką paczkę wsunąć pod moją małą poduszkę, ale nigdy mi się nie udało. Spotykałem go jednak w przedszkolu

Gdy już wszystko było wysprzątane i lśniło na najwyższy połysk, rozpoczynało się gotowanie i pieczenie świątecznych potraw.

i kościele, choć w tym pierwszym nazywali go czasem Dziadkiem Mrozem. Mam z nim parę zdjęć, biją na nich z moich dziecięcych oczu szczęście i fascynacja przeplatane z tremą i nieśmiałością. Na wszelki wypadek trzymam lekki dystans.

Kiedy Mikołaj odchodził do nieba, by przez kolejny rok gromadzić kolejne prezenty, w domu zaczynały się wielkie porządki. Lubiłem ten rozgardiasz. Otwieranie wszystkich szafek, szuflad, mycie szklivi, przemyblowywanie, dekorowanie. To było coś dla mnie, zawsze można było trafić na jakieś skarby z przeszłości, o których istnieniu nie miało się pojęcia. Najfajniej gdy były to gazety albo stare kalendarze. A gdy już wszystko było wysprzątane i lśniło na najwyższy połysk, rozpoczynało się gotowanie i pieczenie świątecznych potraw. Za tymi typowo wigilijnymi, przyznam szczerze, specjalnie wtedy nie przepadałem, ale jak już można było się dorwać do ciast, słodczy, a nawet pomarańczy, to naprawdę było wiadomo, że są święta. Przecież pomarańcze były tylko wtedy, jakby zmawiały się, żeby obrodzić na 25 grudnia, a potem błyskawicznie zniknąć.

A potem nadchodził sylwester. Mama zakładała długą suknię, tata garnitur i udawali się na bal, a ja z dziadkami czekałem na Nowy Rok z ulubionym programem w jedno-programowej telewizji, czyli przeglądem najważniejszych wydarzeń sportowych roku minionego. Też zawsze sobie obiecywałem, że doczekam do północy i oczywiście budziłem się 1 stycznia rano. Ale kiedy tej północy w końcu doczekałem, to nagle czar prysł i gdzieś zniknęła magia – której wszelako szanownym Czytelnikom życzę na ten nadchodzący świąteczno-noworoczny czas. Na przekór wszystkiemu, co na zewnątrz.



Wigilia roku pamiętnego 1981

Piotr Hlebowicz

Wigilia, święta Narodzenia Pańskiego... Dla większości Polaków dni rodzinnych spotkań, refleksji, prezentów, zastrzyk nadziei na przyszłość. Zazwyczaj są to święta radosne, niosące płomyk wzajemnych ludzkich uczuć.

Jednak w naszej tysiącletniej historii mało było tej radości i blasku nadziei. Ciągłe jakieś wojny, ponadstuletnie zabory, okres II wojny światowej, a w ostatnich dekadach XX w. – PRL-owska, komunistyczna rzeczywistość. Wigilie w obozach, na Syberii, w Kazachstanie, na obczyźnie, w komunistycznych kazamatkach. Po ogłoszeniu stanu wojennego w dniu 13 grudnia 1981 r. ówczesne Boże Narodzenie tonęło w odgłosach strzałów w Kopalni „Wujek” i w Lubinie, w trzasku ZOMO-wskich pałek i tarcz oraz huku gazów łzawiących.

Zima przełomu 1981/1982 była dość surowa, spadło sporo śniegu, szczypał mocny mróz. Komunistyczna ekonomia nie wydalała – przerwy w dostawach prądu, wody, brak węgla na opał. Kilometrowe kolejki przed sklepami za podstawowymi towarami. Ludzie w roku stanu wojennego nie mogli odwiedzać się nawzajem – reżim Jaruzelskiego (WRON-a) wprowadził

Wigilia, święta
Narodzenia
Pańskiego...
Zazwyczaj są to
święta radosne,
niosące płomyk
wzajemnych
ludzkich uczuć.

przepustki na wyjazd poza gminę swojego zamieszkania oraz godzinę milicyjną (bodajże od godz. 22 do 6). Było ponuro, smutno i beznadziejnie. Kilka tysięcy działaczy „Solidarności” i działaczy opozycji antykomunistycznej aresztowano późną nocą z 12 na 13 grudnia i wywieziono do tzw. ośrodków odosobnienia jako internowanych. Tymczasem w ZSRS formowała

się brygada z osób znających język polski – by w razie kłopotów ubrać żołdatów w polskie mundury i wysłać na pomoc towarzyszowi Jaruzelskiemu. Jednak „dzielne” Ludowe Wojsko Polskie, ZOMO, SB i Milicja Obywatelska zdołały zrobić „porządek” w Polsce własnymi rękami. I już myśleli, że zwyciężyli.

Jednak władza komunistyczna pomyliła się srodze. Polskie społeczeństwo w roku 1982 powstało jak Feniks z popiołów. Zaczęły rosnąć jak grzyby po deszczu podziemne organizacje, wydawnictwa, wszechnice kulturalne. Kolejne Wigilie i święta już nie były osnute ponurym nastrojem i szarością. Powróciła nadzieja i chęć działania na rzecz przywrócenia Polsce niepodległości.

Po tzw. transformacji ustrojowej rozpoczętej w 1989 r. nikt nie odpowiedział za złamanie losów tysiącom ludzi, za utratę pracy, za uwięzienia, bicie, utratę życia, zdrowia, za zmuszanie do opuszczenia ojczyzny, za zbezczeszczenie Wigilii i świąt Bożego Narodzenia pamiętnego 1981 r. Komuniści uniknęli kary.

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata 2026

Roczna prenumerata trwa
do 28 grudnia b.r.

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10,00 €
Na 3 miesiące 28,00 €
Na 6 miesięcy 54,00 €
Na rok 105,00 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4,00 €
Na 3 miesiące 11 €
Na 6 miesięcy 21,00 €
Na rok 40,00 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9,00 €
Na 3 miesiące 25,00 €
Na 6 miesięcy 49,00 €
Na rok 93,00 €

Prenumerata dla czytelników za granicą

Wydanie codzienne

Na miesiąc 20 €
Na 6 miesięcy 120 €
Na rok 240 €

Wydanie magazynowe

Na miesiąc 10 €
Na 6 miesięcy 60 €
Na rok 120 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
- drogą elektroniczną:
www.prenumeruok.lt;

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44,
Birbinių g. 4A, LT-02121 Vilnius,
kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt

Kolędowanie – jedna z najpiękniejszych polskich tradycji świątecznych

Justyna Giedroń

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie zorganizowała wyjątkowe spotkanie – wspólne śpiewanie kolęd w siedmiu językach. Kolędy rozbrzmiewały nie tylko po polsku, litewsku czy angielsku, ale nawet po łacinie, co podkreśliło międzynarodowy charakter świąt.



Z okazji zbliżających się świąt Ambasada RP w Wilnie zorganizowała wyjątkowe spotkanie – wspólne śpiewanie kolęd w różnych językach **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Celem spotkania w Ambasadzie RP w Wilnie było budowanie wspólnoty i radości – łączenie ludzi poprzez piękne polskie tradycje świąteczne.

– Mam nadzieję, że w przyszłości uda nam się raz do roku przed świętami taki wieczór wspólnego śpiewania kolęd przeprowadzać. Chodzi przede wszystkim o stworzenie atmosfery rodzinnego przygotowania do świąt, bo w rodzinach ważniejsze od tego, jak śpiewamy, jest to, że śpiewamy razem. Tak dobieraliśmy program, żeby pokazać, że możemy śpiewać kolędy w kilku językach – zauważył w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Dariusz Wiśniewski, konsul generalny RP na Litwie.

Tego rodzaju spotkanie odbyło się w Ambasadzie RP w Wilnie po raz pierwszy.

– Kolęda to jest modlitwa na okres Bożego Narodzenia. Widzimy w kolędach pewną genialność – piękne melodie, cudowną treść. Pan Bóg na różne sposoby stara się dotrzeć do ludzkiego serca i każdemu pomoc w tym życiu, z pewnością też natchnął autorów kolęd – mówił podczas spotkania ks. Józef Aszkiełowicz, proboszcz parafii pw. św. Michała Archanioła w Butrymańcach, znany polski duszpasterz.

Tradycja bardzo dawna

Kolędy śpiewano przy akompaniamencie polskich muzyków z Wilna. Na fortepianie akompaniowała Alicja Dacewicz, organistka kościoła franciszkańskiego w Wilnie. »

– Kolęda to utwór, który nawiązuje do naszej polskiej tradycji, kultury. Bardzo ważne, by o tym nie zapominać, by to propagować – mówi Alicja Dacewicz.

Zauważa, że kolędę scharakteryzować można na wiele różnych sposobów. – Czasami mówi się, że jest to pieśń liturgiczna, patriotyczna, tradycyjna albo narodowa. Bywa określana bardzo różnie. Gdy sięgniemy do źródeł, okaże się, że nie jest to wyłącznie polska tradycja. Jest to tradycja bardzo dawna, wywodzi się sprzed kilku tysiącleci, kiedy to pierwszy dzień miesiąca nazwano „Kalendae” i świętowano wyjątkowo uroczystości. Korzenie powstania kolędy mogą sięgać nawet czasów pogańskich. Trudno wręcz powiedzieć, kiedy pierwsza kolęda ujrzała światło dzienne. Na podstawie legendy twierdzi się, że pierwszą kolędę stworzył św. Franciszek z Asyżu. Wiemy, że pierwsze polskie kolędy pochodzą z wieków średnich. Początkowo były to hymny łacińskie, które tłumaczono na język polski. Z 1424 r. pochodzi kolęda w języku polskim „Zdrów bądź, Królu Anielski”. Na pewno można dotrzeć do wcześniejszych utworów, ale jest to trudne – wyjaśnia organistka.

Oprócz muzyki ważne jest słowo

Złoty wiek polskiej kolędy to jest przełom XVII i XVIII w.

– Ale warto też zwrócić uwagę na wiek XIX, związany z okresem nieprzychylnym dla polskiej i litewskiej kultury, życia politycznego. Polska kolęda jest nie tylko zjawiskiem artystycznym, ale wiąże się także z obyczajowością, z narodowością. Oprócz muzyki ważne jest też słowo. Mało kto wie, że melodia kolędy „Bóg się rodzi” związana jest z koronacją Władysława IV Wazy w 1632 r. Wiemy, że ten król wielokrotnie był w Wilnie, a melodia pojawiła się na jego koronacji w Krakowie. Franciszek Kurpiński już w epoce klasycyzmu napisał do kolędy piękne słowa i nadał jej taką treść, jaką znamy obecnie. Jest ona wykonywana bardzo często na różnych spotkaniach – kontynuuje nasza rozmówczyni. »



W gościnne progi ambasady zaprosił Grzegorz Marek Poznański, chargé d'affaires a.i. **Fot. Marian Paluszkiewicz**



We wspólne kolędowanie zaangażowali się pracownicy ambasady **Fot. Marian Paluszkiewicz**



Mam nadzieję, że uda nam się raz do roku taki wieczór śpiewania przeprowadzać – cieszył się Dariusz Wiśniewski, konsul generalny RP na Litwie **Fot. Marian Paluszkiewicz**



Kolęda to jest modlitwa na okres Bożego Narodzenia – przypomniał ks. Józef Aszkiełowicz **Fot. Marian Paluszkiewicz**



Na fortepianie akompaniowała Alicja Dacewicz, organistka kościoła franciszkańskiego w Wilnie **Fot. Marian Paluszkiewicz**



Szacuje się, że obecnie regularnie śpiewanych jest ok. 500 kolęd po polsku **Fot. Marian Paluszkiewicz**

W rytmie poloneza

Alicja Dacewicz zwraca uwagę na ciekawostkę – wiele polskich kolęd napisano w rytmie poloneza.

– Są to m.in.: „Bóg się rodzi”, „Dzisiaj w Betlejem”, „Pasterze mili”, „Pasterze bieżeli”, „Bracia, patrzcie jeno”, „Przystąpmy do szopy”, „Do szopy, hej, pasterze”, „Wesołą nowinę bracia słuchajcie”. Z kolei kolęda „W żłobie leży” jest związana z pierwszym rektorem Uniwersytetu Wileńskiego Piotrem Skargą, któremu przypisywany jest jej tekst. Odkryciem dla mnie było, że kolęda „Nie było miejsca dla Ciebie”, którą zawsze kojarzyłam z okresem II wojny światowej, powstała jeszcze przed wojną. Prawdopodobnie była wykonana na początku 1939 r. Jest to kolęda, która powstała w środowisku jezuitów. Udało mi się znaleźć informację, że po raz pierwszy była wykonywana w nowosądeckiej kaplicy szkolnej Domu Sodalicyjnego im. Piotra Skargi – opowiada organistka.

Kolędy powstają bez przerwy

Zdaniem naszej rozmówczyni szacuje się, że obecnie regularnie śpiewanych jest ok. 500 kolęd po polsku.

– Kolędy powstają bez przerwy, pisanie kolejnych to tradycja. Kolęda trwa nieprzerwanie. Warto jednak zadać sobie pytanie, czy jest to kolęda, pastorałka, czy piosenka o Wigilii, o Bożym Narodzeniu. Należy pamiętać, że kolęda to utwór liturgiczny i śpiewamy ją właściwie w kościele, podczas spotkań liturgicznych. Natomiast pastorałka nawiązuje do tradycji ludowych. Jest to utwór bardzo często wesoły, może zawierać elementy humoru. Istnieją też tradycyjne piosenki, które oddają świąteczny, rodzinny nastrój, ale w których czasami nawet nie pada słowo „Jezus” czy „Bóg” – tłumaczy Alicja Dacewicz.

Najbardziej znaną kolędą jest „Cicha noc”. Jej tekst został przetłumaczony na wiele języków.

– Myślę, że dla każdego środowiska, dla każdej osoby są ważne własne kolędy, różne osobiste odniesienia. Z tego bardzo bogatego zbioru możemy wybrać, co jest dla nas najważniejsze – mówi organistka, która uczestniczyła w kolędowaniu w Ambasadzie RP w Wilnie. ■



Młodsze pokolenie zauważa, że święta straciły swój wspólnotowy charakter Fot. Marian Paluszkiewicz

Codzienne obowiązki sprawiają, że przygotowania do świąt odbywają się w pośpiechu. Znajdźmy czas na refleksję

Honorata Adamowicz

W ciągu ostatnich dziesięcioleci Boże Narodzenie na Wileńszczyźnie zmieniło się nie do poznania. Dawniej był to czas przeżywania prostoty, skupienia na rodzinie i tradycjach, dziś – to często wyścig o najpiękniejsze dekoracje, najbardziej wyszukane potrawy i okazałe prezenty.

Choć na współczesnych stołach wigilijnych na Wileńszczyźnie nie brakuje jedzenia, a każdy detal świątecznej oprawy zachwyca, wielu zauważa, że ta obfitość nie zastąpi radości, jaką dawał kiedyś skromny, biedny stół wigilijny.

O tym, co naprawdę znaczyły święta w przeszłości, jak celebrowano je w domach naszych rodziców i dziadków, opowiadają osoby, które przeżyły już wiele Wigilii. Ich wspomnienia pokazują, że magia Bożego Narodzenia nie tkwiła w ilości potraw czy prezentów, lecz w czasie spędzonym z bliskimi,

w tradycjach i prostych gestach, które pozostają w sercu na całe życie.

To historia o tym, co zniknęło, co przetrwało i co warto pielęgnować, by święta znów były pełne ciepła, bliskości i prawdziwej radości.

Święta w skromnym domu – radość w prostocie

67-letnia Regina z rejonu wileńskiego wspomina swoje dziecięce Boże Narodzenie jako czas skromny, ale pełen radości i magii. Była sierotą, wychowywaną przez babcię, a mimo

trudnych warunków święta przynosiły jej ogromną szczęśliwość i poczucie bliskości.

– Na naszym wigilijnym stole zawsze były sianko, opłatek i kilka ryb. To były nasze święta – proste, skromne, ale pełne ciepła. Byłam sierotą i żyłam z babcią, a o prezentach nawet nie wiedziałam, że takie bywają. Mimo to zawsze niecierpliwie czekałam na święta. Wycinałam kolorowe pocztówki, upiększałam okna, a z babcią sprzątałyśmy naszą małą chałupę, przygotowując ją do świąt. Nie myślało się wtedy o wyszukanych potra- ➤

Magia Bożego Narodzenia nie tkwiła w ilości potraw czy prezentów, lecz w czasie spędzonym z bliskimi, w tradycjach i prostych gestach. To historia o tym, co zniknęło, co przetrwało i co warto pielęgnować.

wach czy kosztownych dekoracjach – liczyła się obecność bliskiej osoby i wspólnie spędzony czas – opowiada.

Jak wspomina kobieta, jej babcia zawsze zawiązywała białą chustkę. Wtedy siadały razem do stołu, łamały się opłatkiem, a babcia opowiadała historie o dawnych czasach. – Późnym wieczorem do sąsiadów przechodziły rodziny z całej wsi i prawie przez całą noc śpiewaliśmy kolędy. My, dzieci, uważnie siedzieliśmy przy piecu, słuchając i chłonąc każdy dźwięk – wspomina.

– Choć nasze święta były bardzo biedne, przynosiły nam mnóstwo radości, ciepła i poczucia wspólnoty. To właśnie te proste, szczerze chwile tworzyły magię świąt, która pozostała w moim sercu na całe życie – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” pani Regina.

Dziś pani Regina może sobie pozwolić na bogato zastawiony stół – ugi-na się od różnorodnych potraw, a pod choinką czeka mnóstwo prezentów. Mimo to coś się zmieniło.

– Jest wszystko, czego kiedyś brakowało – jedzenia, prezentów, dekoracji. A jednak nie ma tej radości, tej ekscytacji, tej prawdziwej magii, którą pamiętam z dzieciństwa. Jest jakaś pustka... Brakuje mi tej prostoty, wspólnego oczekiwania, wspólnego przygotowania, które naprawdę łączyło nas z bliskimi – ubolewa Regina.

Skromne święta z babcią, choć ubogie w rzeczy materialne, niosły ze sobą bogactwo emocji: radość, wspólnotę i ciepło rodzinne, których nie zastąpi żaden najwymyślniejszy prezent czy najbogatszy stół.

Boże Narodzenie traci swój piękny charakter

83-letnia Bronisława z rejonu wileńskiego mówi spokojnie,



Kiedyś dom wypełniał się głosami dzieci i zapachem potraw

Fot. Marian Paluszkiewicz

ale w jej głosie słychać żal. Dawne święta – wspomina – były skromne, lecz pełne radości. Czekano na nie długo, a przygotowania miały swój rytm i sens.

Wychowała się w wielodzietnej rodzinie. Miała sześć siostr i trzech braci. Boże Narodzenie było w ich domu wydarzeniem, które jedno-czyliło wszystkich. Matka od rana pracowała w kuchni, starsze dzieci zajmowały się młodszymi, a ojciec późnym wieczorem przynosił choinkę. Ubierali ją razem. Na wigilijnym stole nie było niczego, co

łamałoby post – tylko potrawy bez mleka i jajek. Przez cały dzień pościli, a do stołu siadali dopiero wtedy, gdy na niebie pojawiała się pierwsza gwiazdka. Był śpiew kolęd, była radość, a następnego dnia dom wypełniał się gośćmi – mieszkali razem z babcią, więc drzwi się nie zamykały.

Dziś, jak mówi Bronisława, święta straciły swój piękny charakter. Stara się zachować dawne zwyczaje i przygotowuje wyłącznie potrawy postne, ale dzieci narzekają, że „nie ma co jeść”. »



Święta przychodzą nagle. Przy stole siedzimy zmęczeni i myślimy o tym, co czeka nas po Nowym Roku **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Dwa lata temu spędziła święta u córki. Wszystko było zamówione z restauracji – sałatki z majonezem, ryby, nawet sushi. Nie było mięsa, ale nie było też domowego ciepła. Sama nie zjadła nic.

W tym roku dzieci i wnuki zapowiedziały przyjazd, ale najpierw zjedzą u siebie. U niej – jak usłyszała – „nie ma co jeść”. Bronisława nie ma złudzeń: wnuki będą wpatrzone w telefony, zięć włączy telewizor, a córki zaczną opowiadać, jak ciężko się żyje. Na takie święta nie czeka.

Pogodzenie się z losem

Tymczasem 78-letnia Józefa z rejonu sołecznickiego nie kryje, że zbliżające się święta nie budzą w niej radości. Już kolejny rok z rzędu spędzi je samotnie – mimo że ma trzech synów, dwie córki i trzynastoro wnuków.

– Nie przyjeżdżają do mnie. Mówią, że nie mają czasu. Do siebie też mnie nie zapraszają – mówi cicho. – Dawniej byłoby nie do pomyślenia, żeby matka w święta siedziała sama. Choćby było biednie, to było rodzinnie.

Józefa wspomina, że kiedyś dom wypełniał się głosami dzieci i zapachem potraw. Święta były proste, ale nikt nie zostawał sam. Dziś, jak przyznaje, została cisza. – Moje święta będą skromne – dodaje. – Pomodłę się, zjem opłatek, zakąszę rybą i chlebem. A potem... obmyję się łzami i pójdę spać.

Wie, że następnego dnia dzieci zadzwonią z życzeniami. Być może ktoś nawet zajrzy na chwilę. – Jutro będą dzwonić, może ktoś przyjedzie – mówi po chwili milczenia. – Ale ja już tego nie potrzebuję.

Jej słowa brzmią jak pogodzenie się z losem, ale i cichy żal za tym, co kiedyś było oczywiste – obecnością najbliższych przy świątecznym stole.

Wszystko dzieje się w biegu

Nie tylko najstarsi mówią dziś o utraconej magii świąt. Również przedstawiciele młodszego pokolenia – osoby w wieku 30–50 lat – przyznają, że Boże Narodzenie bar-

Wielu z nich zwraca uwagę, że największym problemem stał się czas – a właściwie jego brak. Praca, obowiązki zawodowe, dojazdy, zajęcia dzieci i codzienna presja sprawiają, że przygotowania do świąt odbywają się w pośpiechu, często bez refleksji.

dzo się zmieniło. Choć materialnie „jest wszystko”, coraz częściej towarzyszy im poczucie smutku, zmęczenia i niedosytu.

– Mamy pełne lodówki, prezenty kupione z wyprzedzeniem, ładnie udekorowane domy, a jednak święta nie cieszą tak jak kiedyś – mówi jedna z rozmówczyń. – Wszystko dzieje się jakby w biegu. Zanim zdążymy się zatrzymać, już jest po świątach.

Wielu z nich zwraca uwagę, że największym problemem stał się czas – a właściwie jego brak. Praca, obowiązki zawodowe, dojazdy, zajęcia dzieci i codzienna presja sprawiają, że przygotowania do świąt odbywają się w pośpiechu, często bez refleksji.

– Czuję, że ciągle za czymś gonię i nie nadążam – przyznaje 42-letni ojciec dwójki dzieci. – Święta przychodzą nagle. Zamiast spokoju jest stres: zakupy, sprzątanie, prezenty. A potem przy stole siedzi-

my zmęczeni i myślimy o tym, co czeka nas po Nowym Roku.

Jesteśmy razem, ale jakby osobno

Młodsze pokolenie uważa też, że święta straciły swój wspólnotowy

charakter. Dawniej były okazją do spotkań, rozmów i wspólnego przeżywania, dziś często zamieniają się w krótkie wizyty przerywane sprawdzaniem telefonu, odbieraniem służbowych wiadomości czy planowaniem kolejnych obowiązków.

– Jesteśmy razem, ale jakby osobno – mówi 35-letnia kobieta. – Każdy z telefonem w rękę, każdy zmęczony. Nawet rozmowy są płytsze, bo w głowie ciągle lista spraw do załatwienia.

Choć wielu z nich pamięta święta z dzieciństwa jako czas ciepła i spokoju, dziś sami przyznają, że trudno im ten klimat odtworzyć. Paradoksalnie to właśnie nadmiar – rzeczy, bodźców, oczekiwań – sprawia, że święta stają się coraz bardziej puste emocjonalnie.

– Jest wszystko, tylko nie ma czasu, żeby to przeżyć – podsumowuje jedna z rozmówczyń. – A bez czasu nie ma ani radości, ani prawdziwego spotkania.



Mamy pełne lodówki, prezenty kupione z wyprzedzeniem, udekorowane domy, a jednak święta nie cieszą tak jak kiedyś **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Lektury pod choinkę. Oferta polskich wydawców jest bardzo bogata

Jarosław Tomczyk

Tradycyjnie spośród bardzo bogatej oferty polskich wydawnictw wybraliśmy kilka książek, które polecamy Czytelnikom na świąteczno-noworoczny czas.

Prezentujemy nowości, bo według badań to właśnie one, oprócz klasyki, są najchętniej wybierane jako prezenty pod choinkę.



Ponad 40 proc. Polaków okazjonalnie jako podarunek świąteczny wręcza książkę **Fot. Piotr Łukasik**

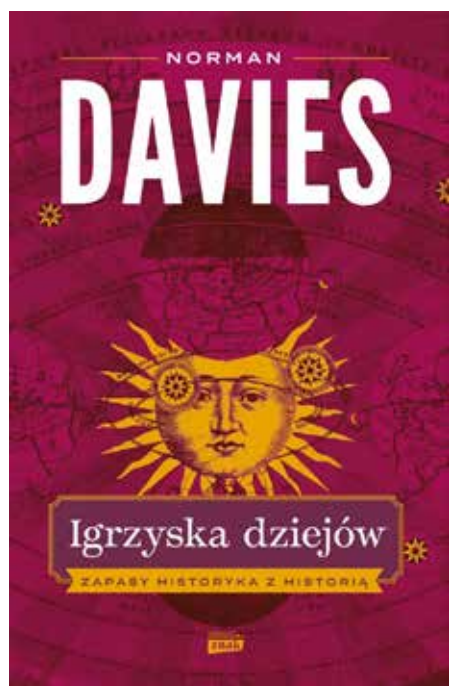
„Badania o książkach” przeprowadzone przez IMAS International wskazują, że co siódmy Polak każdego roku na Boże Narodzenie kupuje bliskim książkę. 42 proc. respondentów wręcza ją jako podarunek świąteczny okazjonalnie.

Częściej robią to kobiety niż mężczyźni, ale, co budujące, na książkowy podarunek decydują się najchętniej osoby młode. Mają w czym wybierać, bo oferta polskich wydawców jest bardzo bogata. Spośród premier nam najciekawsze wydały się te prezentowane poniżej.

Igrzyska dziejów

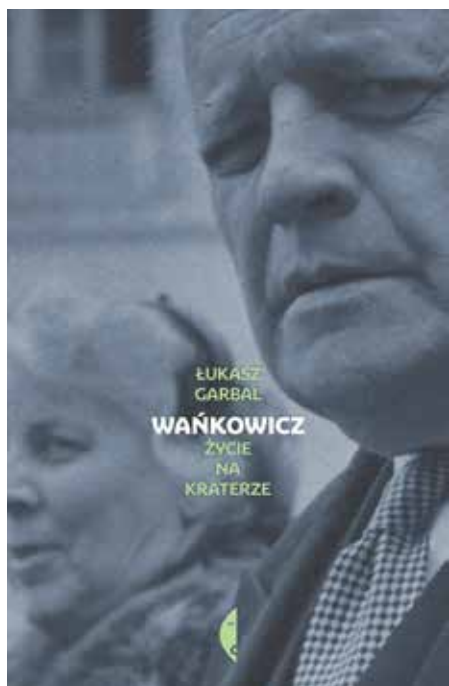
Książek Normana Daviesa rekomendować w zasadzie nie trzeba. W „Igrzyskach dziejów” wydanych przez Znak profesor prowadzi czytelnika do swojego warsztatu. Stawia proste, ale trafiające w sedno pytanie: skoro wiemy, jak wyglądają przyrządy astronomów, to jakich narzędzi używa historyk?

Davies pokazuje, z jakich nici tka kanwę swoich opowieści. Podkreśla, że refleksja o czasie wyma- »



ga uwzględnienia roli przestrzeni i przypadku. Podnosi kwestię dziełnictwa, a na przykładzie powstania warszawskiego i innych epizodów z historii Polski obrazuje, jak wielką rolę w kształtowaniu tożsamości odgrywa pamięć.

Wańkowicz. Życie na kraterze



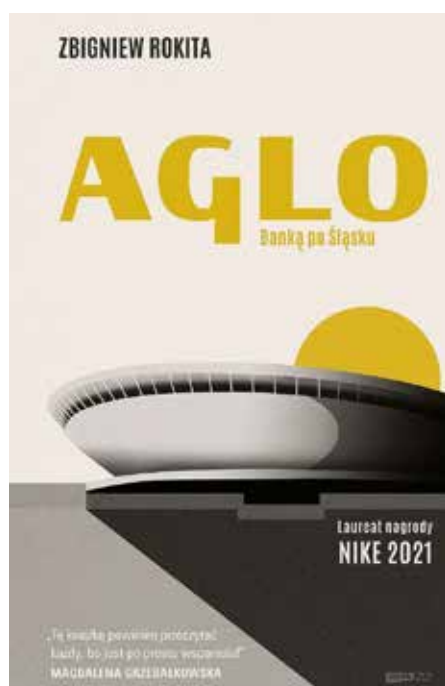
Opisać Melchiora Wańkowicza to nie jest łatwe wyzwanie. Podjął się go Łukasz Garbala, a wydać zdecydowało się Czarne. Tak powstała biografia totalna pisarza, reportera, korespon-

denta wojennego, komentatora społecznego, podróżnika, uchodźcy, dysydenta, marketingowca, copywritera, influencera, wreszcie celebryty.

Urodzony pod koniec XIX w. widział, jak dawny świat bezpowrotnie znika, a potem obserwował to znów i znów, kiedy przetaczały się kolejne dziejowe burze. Za każdym razem jednak potrafił odnaleźć się w odmienionej rzeczywistości. Był człowiekiem zaskakująco nowoczesnym. W dwudziestoleciu ostrzegał przed wojną hybrydową i apelował o wykorzystanie soft power na wschodnich rubieżach kraju.

Dostrzegał zagrożenia płynące z dezinformacji, choć sam wykorzystywał ją w kampaniach marketingowych („Cukier krzepi!”). Nieustannie kreował własny wizerunek, starannie dawkując fakty z prywatnego życia. I cały czas pisał, poszukiwał sposobów na to, by opowiedzieć o otaczającym go świecie.

Aglo. Banką po Śląsku



Zbigniew Rokita, laureat Nagrody Literackiej „Nike”, jak mało kto potrafi łączyć reporterskie spojrzenie, serce do spraw, o których pisze, oraz przekorę, która nie pozwala mu wikłać się w stereotypowe opinie o swojej małej ojczyźnie.

Jego najnowsza książka „Aglo. Banką po Śląsku” – wydana przez

Znak – to znakomita pozycja, by poznać i zrozumieć tak mało przecież na Wileńszczyźnie znany region Polski. Autor prowadzi czytelników przez zakamarki skomplikowanej historii i tożsamości regionu, a wszystko to podróżując tramwajem numer 7, najdłuższą linią Górnego Śląska. Pomiędzy widocznymi z okien tramwaju familokami, wilhelmińskimi kamienicami i kikutami przemysłu można dostrzec nie tylko teraźniejszość i przeszłość Śląska, lecz także jego niepewną przyszłość. Pozycja idealna na czas świąteczno-noworocznego relaksu.

Russkij mir



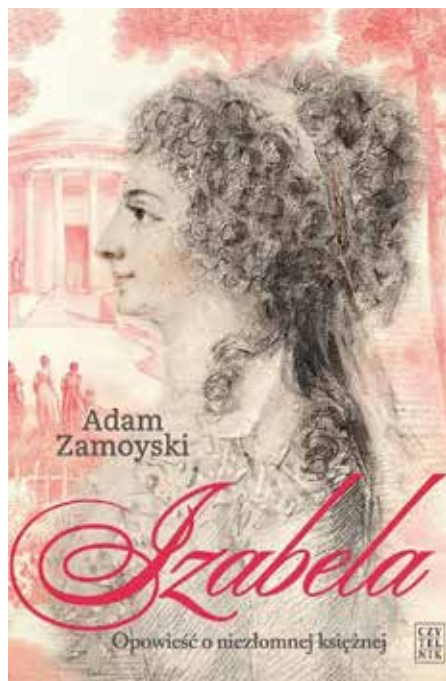
O Rosji napisano i wydano w ostatnim czasie wiele, ale Michał Gołkowski robi to od mniej znanej strony. „Russkij mir”, który ukazał się nakładem Fabryki Słów, to reportaż, który nie szuka usprawiedliwień. Pokazuje, jak system niszczy własnych obywateli, zanim skieruje ich przeciwko wszystkim innym.

Autor odwiedził ukraińskie więzienia, by porozmawiać z przebywającymi tam rosyjskimi jeńcami wojennymi. Nie z politykami, nie z ekspertami, ale ze zwykłymi ludźmi, którzy stali się narzędziami w rękach systemu. To książka o tym, co dzieje się z umysłem człowie-

ka, od lat poddawane bezlitosnej obróbce. To echo bezgłośnego krzyku, brzmiało w zapisie spotkań z tymi, których państwo wysłało na wojnę, a potem zostawiło samych.

Gołkowski słucha i pozwala, by w ich słowach odbił się prawdziwy obraz kraju, który od pokoleń karmi swoich obywateli kłamstwem, strachem i przemocą. To książka mocna, może niekoniecznie na świąteczny czas, ale nie warto odkładać jej zbyt głęboko na półkę.

Izabela. Opowieść o niezłomnej księżnej



Opowieść o księżnej Izabeli Czartoryskiej wydana przez Czytelnika to historia kobiety, która mogłaby obdarzyć swoimi losami kilka osób i żadna z nich nie narzekałaby na nudne i banalne życie. Wydana za mąż w wieku 16 lat za wyraźnie starszego kuzyna – księcia Adama Kazimierza, generała ziem podolskich – przeobraziła się z czasem z niezbyt pięknej dziewczyny w jedną z najciekawszych postaci epoki stanisławowskiej i początków ery rozbiorowej, w damę, w której kochali się i rosyjski ambasador, i francuski książę. W rezydencji Czartoryskich w Puławach stworzyła ośrodek życia kulturalnego i pielęgnowania polskich tradycji, kształtując całe pokolenie patriotów.

Autor książki, Adam Zamoyski, od dziecka znał swoją prapraprababkę ze sztychów wiszących na ścianach londyńskiego mieszkania, w którym się wychowywał, ale dopiero zanurzwszy się w archiwa zachowane w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie i inne – w Warszawie, Berlinie, Stuttgarcie i Wiedniu – odkrył niezwykłą osobowość tej dzielnej kobiety.

Uparte serce

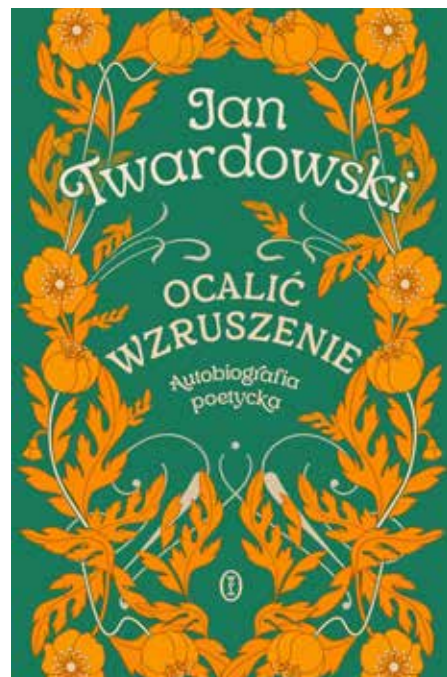


Biografia Haliny Poświatowskiej autorstwa Kaliny Błazejowskiej, a właściwie jej nowe, rozszerzone wydanie, ukaże się w Wydawnictwie Literackim zaraz po Nowym Roku, ale już teraz warto ją zapowiedzieć. Autorka podróżowała od Częstochowy do Nowego Jorku, wspomnienia Poświatowskiej skonfrontowała z relacjami rodziny, znajomych i kochanków poetki. Z setek dokumentów i dziesiątek rozmów powstała fascynująca biografia ponadczasowej kobiety, której życie i twórczość inspirują kolejne pokolenia.

Debiutanckie wiersze Poświatowska pisała w szpitalu na polecenie lekarza. Miały być dla niej ratunkiem w depresji i chorobie; niespodziewanie odmieniły polską poezję. Jej dzieciństwo przypadło na wojnę, dojrzewanie – na stalinizm. Jako 18-latką była już

mężatką, jako 20-latką – wdową. W 1958 r. zaczęła nowe życie w USA, dokąd popłynęła na ryzykowną operację serca. Zapamiętana jako poetka miłośna, była kimś znacznie więcej.

Ocalić wzruszenie



Także w Wydawnictwie Literackim i także już po Nowym Roku ukaże pięknie wydany zbiór 210 wierszy z różnych okresów twórczości, zawsze aktualnego księdza Jana Twardowskiego. „Dzieląc się z czytelnikiem utworem, człowiek dzieli się sobą samym” – pisał ks. Twardowski. Jego twórczość poetycka naturalnie układała się w autobiograficzną kronikę całego życia.

Dom rodzinny, studia filologiczne, przeżycia wojenne i udział w konspiracji, seminarium, praca wikarego w wiejskiej parafii, lekcje religii w szkole specjalnej, późna popularność i rola moralnego autorytetu, o którą nie zabiegał – wszystko to, przetworzone przez niepospolity poetycki warsztat i wyobraźnię, znajduje swoje odbicie w jego liryce. Utrwalone w tym zbiorze miejsca, ludzie, zdarzenia, przeżycia, a także refleksje na temat wiary i samego pisania składają się na obraz – jak ujęła to Aleksandra Iwanowska, autorka wyboru – „życia wpisanego w wiersze”. ■

KOŁĘDY I PASTORAŁKI

ARTYŚCI KABARETU

PIWNICA
POD BARANAMI26.12.2025
godz. 18.00Centrum Kultury
w Solecznikach

Wydarzenie w języku polskim
WSTĘP WOLNY!
Obowiązuje wstępna rejestracja
pod nr tel.: +37060314487
albo za pomocą kodu QR

STAROSTWO
W SOLECZNIKACH



Czujecie? Tak, to zapach i aura zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Przygotujmy się do nich sercem, ciałem i duszą. Życzę powodzenia i przyjemnych wrażeń z lektury Pocopotka, który może się okazać w tym przydatny!

Jakieś sto lat temu nasi pradziadowie stawiali i stroili w domu choinki w dzień Wigilii. Obecnie robimy to na kilka dni lub tydzień wcześniej. Dlaczego? Wydaje mi się, że jesteśmy bardzo stęsknieni tej wielkiej uroczystości i szczerze pragniemy, żeby świąteczny nastrój, który tworzy, między innymi, choinka, zawitał w naszych domach jak najwcześniej i został jak najdłużej.

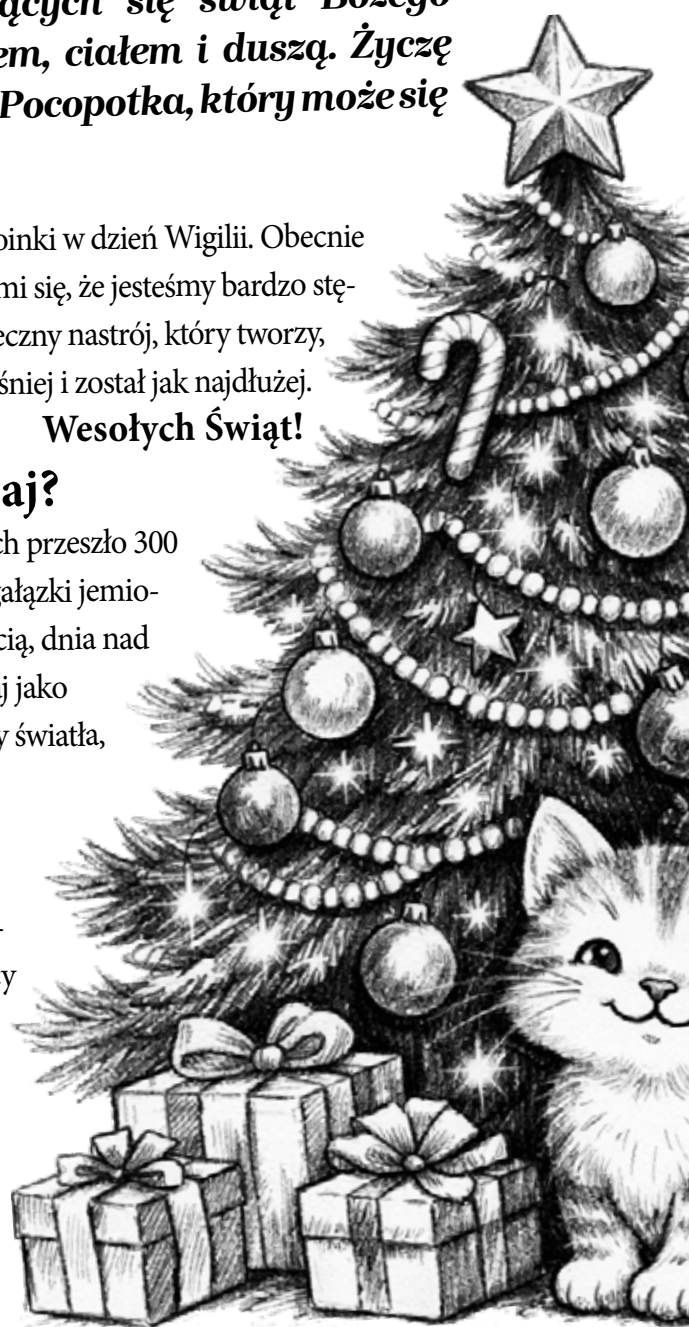
Wesołych Świąt!

Choinka — skąd ten zwyczaj?

Zwyczaj ubierania choinek narodził się wśród ludów germańskich przeszło 300 lat temu. W dniach przesilania zimy i nocy zawieszano u sufitu gałązki jemioły, jodły, świerka, sosny jako symbol zwycięstwa życia nad śmiercią, dnia nad nocą, światła nad ciemnością. Kościół chętnie przejął ten zwyczaj jako zapowiedź, znak i typ Jezusa Chrystusa. Na drzewku zawieszamy światła, bo tak często Jezus o sobie mówił — że jest światłością świata.

Sianko pod obrusem

Tradycja obchodów świąt Bożego Narodzenia jest głęboko zakorzeniona nie tylko w narodzie polskim. Na całym świecie katolicy świętują narodzenie Jezusa, ale w każdym kraju panują nieco odmienne zwyczaje. Franciszek z Asyżu i jego bracia, chcąc przypomnieć narodziny Pana Jezusa, przyczynili się do rozpowszechniania zwyczaju budowania żłóbków i szopek. Nakazał nanieść do groty siano i przyprowadzić wołu i osła. Zawołał braci i pobożnych ludzi. Tam odczytał im Ewangelię o narodzeniu Zbawiciela i wygłosił kazanie o wcieleniu Słowa.



Świąteczne zabawy

Owieczki i ich dzwoneczki

Prowadzący zabawę opowiada, jak wszystkie zgromadzone przy żłóbku zwierzęta chciały zobaczyć, co wydarzyło się w stajence. Nie wszystkie mogły wejść do środka, niektóre musiały zaglądać przez wysoko umieszczone, nieduże okno. O tym, jak trudne zadanie miały owieczki, które nie chciały obudzić śpiącego Małego, każdy będzie mógł się przekonać, jeżeli, tak jak one, nałoży na szyję dzwoneczek powieszony na dość długiej tasiemce. Jak wejść na krzesło, żeby nie zadzwonił? Komu się to uda, musi pamiętać, że w trakcie schodzenia dzwonek też może obudzić śpiącego Malucha.



Książka to najlepszy przyjaciel i prezent pod choinkę!

„Lubię święta Bożego Narodzenia. To jasne — stwierdził Lasse — wszyscy je lubią!”

Przepis na cudowne święta znalazłam we własnych wspomnieniach z dzieciństwa i książce autorstwa Astrid Lindgren „Boże Narodzenie w Bullerbyn”. Oto składniki przepisu:

- wspólne pieczenie pierniczków, tak by zapach rozchodził się po całym domu;
- rodzinna wyprawa po choinkę i jej ubieranie, połączone z zabawą i kolędowaniem;
- ostatnie porządki i samodzielne



przygotowywanie świątecznych potraw;

- Wigilia w odświętnych strojach, przy suto zastawionym stole;
 - niecierpliwe oczekiwanie na Świętego Mikołaja i prezenty;
 - nocna, rozświetlona pochodniami san na na pasterkę.
- Brzmi jak bajka! Ale ta opowieść wspaniale wprowadza naszą rodzinę w czas oczekiwania na święta. Bo chyba zgodzicie się z Lassem, że Wigilia to

„najdłuższy dzień w roku, szczególnie przed południem. — Kiedy tak człowiek snuje się godzinami tu i tam i czeka na prezenty gwiazdkowe, to od tego człowiek siwieje”.

Labirynt



Ale dowcip!

W noc wigilijną pies rozmawia z kotem:

- Co dostałeś pod choinkę? – pyta pies.
- Dwie tłusciutkie myszy. A ty co dostałeś? – pyta teraz kot psa.
- Ciebie!



Mikołaju, proszę Cię o jedną drobną rzecz – przestrzeń, w której pomyłki są czymś normalnym Fot. Adobe Stock

List nauczyciela: „Mikołaju, przynieś mi świat, w którym dzieci mogą uczyć się bez strachu”

W kolejnych wydaniach „Kuriera Wileńskiego” publikujemy cykl trzech listów do Świętego Mikołaja: od rodzica, od nauczyciela oraz od dziecka. Razem z autorką zastanawiamy się, jakie są marzenia dotyczące współczesnego wychowania.

Drogi Mikołaju, ten list może zdziwić niejednego. Nauczycielka pisząca do Ciebie? Jeszcze w środku roku szkolnego, kiedy człowiek żyje między radą pedagogiczną, klasówkami i wypełnionym dziennikiem elektronicznym? A jednak. Bo choć mam swoją kawę w pokoju nauczycielskim i cały stos papierów do wypełnienia, to noszę w sobie też coś dużo większego – ciche marzenie o szkole, w której dzieci uczą się bez lęku.

Nie chodzi mi o szkołę idealną. Taka nie istnieje. Chodzi o szkołę,

w której nie trzeba udawać, że wszyscy biegną w tym samym tempie i wszyscy tak samo rozumieją świat. O szkołę, która pozwala odetchnąć – uczniom, nauczycielom, rodzicom.

Dlatego piszę do Ciebie właśnie teraz, bo grudzień to jedyny moment w roku, gdy nawet dorośli pozwalają sobie na odrobinę wiary, że coś może się zmienić.

Szkoła, w której nie boimy się błędów

Mikołaju, proszę Cię o jedną drobną rzecz – przestrzeń, w której

pomyłki są czymś tak normalnym jak rosa o poranku.

Chciałabym móc powiedzieć uczniom: „Nie bój się źle odpowiedzieć. Źle odpowiedzieć, to też odpowiedzieć”. A potem patrzeć, jak im ulżyło.

Dziś w szkole bywa trochę jak teleturnieju – szybka odpowiedź, presja, rywalizacja. Dzieci siedzą w ławkach i się porównują: „On wiedział, ja nie wiedziałem”, „Ona potrafi, ja się pomyliłam”. Strach przed błędem rośnie w nich jak ciche potworek – niewidzialny, ale »

skuteczny. A przecież w życiu dorosłym nikt nam nie robi klasówek. Pomyłki są normalne. Uczymy się dzięki nim. Rozwijamy się, bo coś nam nie wyszło.

Chciałabym, żeby szkoła była pierwszym miejscem, gdzie dziecko może się o tym przekonać, a nie ostatnim.

Drogi Mikołaju, uczciwie przyznaję – ja wiem, że testy czasem trzeba zrobić. Oceny też są potrzebne, choćby po to, by system miał jakąś ramę. Tylko że mam wrażenie, że testy zaczęły wypierać to, co naprawdę buduje człowieka: myślenie, ciekawość, dialog.

Chciałabym czasem usiąść z moją klasą na podłodze, pootwierać książki, mapy, powymyślać przybory i po prostu pogadać: „Dlaczego tak jest?”, „Co o tym myślicie?”, „Jak inaczej można to rozwiązać?”.

Zamiast odpytывania przy tablicy – rozmowa.

Zamiast oceniania każdego potknięcia – wspólne szukanie odpowiedzi.

Zamiast pośpiechu – chwila zastanowienia.

Bo kiedy uczeń nagle sam dochodzi do wniosku, który wcześniej dyktowałam mu ja, to jest moment, od którego zaczyna się prawdziwe uczenie, nie zaliczanie.

Cisza, w której naprawdę słyhać dzieci

Bywa tak, że podczas lekcji zapada krótka cisza. Ale nie ta cisza „dyscyplinująca”, którą zna każdy nauczyciel. Inna, delikatna. Jakby klasa na chwilę ustawiła się do słuchania. W takiej ciszy dzieci zaczynają mówić najważniejsze rzeczy.

Kiedy Paweł, zwykle wycofany, powiedział półszeptem, że nie rozumie, dlaczego jego mama ciągle płacze – słyhać było każdy najcichszy oddech.

Kiedy Ola przyznała, że boi się chodzić na lekcje WF, bo wszyscy patrzą, jak biegnie – cała klasa nagle przestała chować oczy w ławki.

Chciałabym mieć w szkole więcej takich chwil. Mniej hałasu, mniej pośpiechu, a więcej przestrzeni na to, żeby dzieci mogły pokazać, kim naprawdę są.

Mikołaju, kiedy proszę o odporność, wcale nie chodzi mi o to, żeby stać się superbohaterem bez emocji. Chodzi o siłę, która nie wypala, tylko pozwala przetrwać zwyczajny szkolny chaos.

Są takie poranki, gdy wchodzę do klasy z bólem głowy, w jednej ręce trzymam zimną kawę, której już nie ma sensu podgrzewać, w drugiej – klucze do sali. W dzienniku czeka góra wiadomości, na biurku rośnie stos papierów, a mimo to muszę zacząć lekcję tak, jakby wszystko było idealnie. A przecież nie jest.

I właśnie tak wygląda ta odporność, o której piszę: nie usuwa zmęczenia, ale pozwala mimo niego działać.

Odporność nauczyciela to sztuka podnoszenia się po małych upadkach: po nieudanej lekcji; po kłótni z rodzicem; po komentarzu nastolatka, który miał zabołek mniej, a zabołał bardziej; po rozmowie z uczniem, który mówi cicho: „Nie chcę już chodzić do szkoły, bo wszystko jest bez sensu”.

A potem, kiedy kończy się dzień i korytarze pustoszeją, wracają pytania, których nikt nie słyszy: „Czy to, co zrobiłam, naprawdę miało sens?”; „Czy moje dzieci wyjdą z tej klasy silniejsze, pewniejsze siebie, spokojniejsze?”. Na to nie ma rubryki w dzienniku. Żadna komisja tego nie oceni. To rozstrzyga się tylko w środku człowieka.

I czasem serce nauczyciela pęka – nie przez dzieci, bo one potrafią wybaczyć i dać tysiąc drugich szans, ale przez poczucie, że świat oczekuje od nas bycia terapeutą, strażnikiem, przewodnikiem, motywatorem i specjalistą od wszystkiego naraz.

A w tym samym czasie system, w którym pracujemy, potrafi być tak zbiurokratyzowany, że trudno w nim złapać pełny oddech.

Dlatego, Mikołaju, nie proszę Cię o twardość. Proszę o miękkość, która nie pęka nawet po trudnym dniu. O serce, które potrafi się odbudować. O umiejętność zostawiania szkolnych trosk za drzwiami szkoły – choć wiem, jak ciężka to sztuka. O przyzwolenie, by powiedzieć sobie: „Zrobiłam ile mogłam. I to też jest dobrze”.

Chodzi mi o szkołę, w której nie trzeba udawać, że wszyscy biegną w tym samym tempie i wszyscy tak samo rozumieją świat. O szkołę, która pozwala odetchnąć – uczniom, nauczycielom, rodzicom.

Bo odporność nauczyciela nie jest pancerzem. To ludzkie, czasem kruche, ale niezwykle konsekwentne podnoszenie się każdego dnia – dla dzieci, które patrzą na nas bardziej uważnie, niż nam się wydaje.

Rodzice, którzy pamiętają, że nauczyciel to też człowiek

Są rodzice cudowni – tacy, którzy przychodzą po wywiadówce i mówią: „Dziękuję. Wiem, że musi wam być ciężko”. Tacy, którzy współpracują i rozumieją.

Są inni, zmęczeni, zestresowani, którym czasem łatwiej wylać frustrację na nauczyciela niż przyznać, że w domu sytuacja wymyka się spod kontroli.

Chciałabym świata, w którym rodzic i nauczyciel stoją po tej samej stronie, a nie naprzeciw siebie. Gdzie zamiast mejla z pretensją dostajemy telefon: „Może porozmawiamy, wspólnie znajdziemy rozwiązanie”.

Bo dziecko, które widzi dorosłych współpracujących, czuje się bezpieczniej. A dziecko, które widzi dorosłych walczących – zaczyna walczyć samo.

Coraz częściej widzę u uczniów zmęczenie, jakiego ja w ich wieku nie znałam. Strach przed oceną. Napięcie z powodu oczekiwań. Poczucie, że trzeba „nadażyć”, „dorównać”, „zaistnieć”. A przecież mają po 10, 12, 15 lat. Przyszłość, którą wpychamy im przez drzwi, zaczyna ich przygniatać, zanim zdążą dorosnąć do jej ciężaru. Chciałabym szkoły, w której dzieci nie czują, że świat je goni. W której mogą być dziećmi. W której jest miejsce na błąd, śmiech i zwyczajne: „nie wiem, nauczę się później”.

Spisała Anna Pawłowicz-Janczys

Słodka strona Bożego Narodzenia

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Boże Narodzenie ma smak słodczy. Zanim jeszcze zapalimy pierwsze światełko na choince, zanim rozlegną się kolęda i trzask łamanych opłatków, w domu pojawia się zapach – ciepły, kojący, nie do pomylenia z żadnym innym, zapach zapowiadający święta. Makowce, pierniki, ciasteczka, a nawet torty, pachnące korzennymi przyprawami, miodem, zdobią nasze stoły świąteczne i dają poczucie ciepła rodzinnego.



Makowiec zawijany to jedno z ciast, które zawsze pojawia się na świątecznym stole. Tradycyjne, piękne i pyszne **Fot. Adobe Stock**

Pierniczki z „okienkami”

Składniki: 140 g cukru pudru • 60 g masła • 2 jaja • 100 g miodu • przyprawa do piernika • 400 g mąki typu 650 • 2 łyżki kakao (opcjonalnie) • 1 łyżeczka sody • landrynki kolorowe

Cukierki landrynki rozkruszamy młotkiem, najlepiej włożone do woreczka, aby okruszki się nie wysypywały.

Puder, masło, jaja, miód i przyprawę do piernika mieszamy w kąpieli wodnej do rozpuszczenia (tak by masa podgrzała się do ok. 50°C, ale jajka się nie ścięły). Pozostałe sypkie składniki mieszamy i trzecią część dodajemy do ciepłej masy. Ciasto miksujemy, a następnie dodajemy resztę mąki z kakao i sodą i dokładnie wyrabiamy rękoma gładkie ciasto. Zawijamy w folię spożywczą i pozostawiamy na 24 godziny w chłodnym miejscu.

Następnego dnia ciasto jeszcze raz dokładnie wyrabiamy, równo wałkujemy na grubość 2–3 mm i wykrawamy ciasteczka o dowolnych kształtach. W ciasteczkach robimy dziurki i otworki. Układamy na macie silikonowej. Pieczemy w piekarniku nagrzanym do 165°C przez 7 minut, następnie wyjmujemy, dodajemy pokruszone cukierki i pieczemy przez kolejne 7 minut. Nie zwiększajmy temperatury, ponieważ cukier zacznie się przypalać. Pozostawiamy matę z piernikami w brytfance do całkowitego ostygnięcia lub przenosimy ją razem z matą na inną powierzchnię. Pierniki wyjmujemy dopiero po całkowitym ostygnięciu, w przeciwnym razie w karmelu mogą pojawić się dziurki. Pierniczki można zawiesić na choince, podarować i sprawić radość sobie i domownikom.



Tort miodowy bez wałkowania

Składniki na ciasto (średnica 22–24 cm): 4 jajka • 120 g cukru • 4 łyżki miodu • 100 g masła • 120 ml mleka • 1,5 łyżeczki sody oczyszczonej • 2 łyżeczki przyprawy do piernika • 360 g mąki pszennej tortowej • szczypta soli

Krem śmietankowo-waniliowy (lekki i stabilny):

500 ml śmietanki 33–36 proc. • 500 g gęstej śmietany 30 proc. • 2–3 łyżki miodu lub cukru pudru (do smaku) • 1 łyżeczka pasty waniliowej lub cukru wanilinowego • sok cytrynowy do smaku

Masło, miód i mleko podgrzewamy na małym ogniu, aż masło się rozpuści (nie gotujemy). Zdejmujemy z ognia, dodajemy sodę i przyprawę do piernika – masa lekko się spieni. Jajka ubijamy z cukrem i solą na jasną, puszystą masę. Wlewamy ciepłą (nie gorącą) masę miodową, miksując na wolnych obrotach. Wsypujemy mąkę i delikatnie wymiesza-
my tylko do połączenia.

Ciasto dzielimy na trzy równe części, na papierze do pieczenia rysujemy kręgi o średnicy 22–24 cm. Wykładamy ciasto na te kręgi, równamy szpatułką i pieczemy w piekarniku nagrzanym do 170°C, 18–22 minut, studzimy, równamy blaty ząbkowanym nożem, z okrawków robimy okruszki.

Studzimy. W razie potrzeby wyrównujemy nożem.

Śmietankę razem ze śmietaną ubijamy na sztywno. Dodajemy wanilię, krótko zmiksujemy, dosładzamy miodem lub cukrem pudrem i dodajemy sok z cytryny do smaku.

Tort składamy w tortownicy, przekładamy blaty kremem, zostawiamy trochę kemu na wyrównanie. Tort powinien stabilizować się w lodowce przez co najmniej 5–6 godzin. Wybieramy, smarujemy boki i górę kremem i posypujemy okruszkami. Dekorujemy dowolnie.

Makowiec

Składniki na ciasto: 450 g mąki • 150 g masła • 30 g drożdży świeżych lub 11 g suchych • 3 łyżki kwaśnej śmietany • skórka starta z 1/2 cytryny • 2 czubate łyżki cukru pudru • 2 jajka • 1 żółtko • sól na czubku łyżeczki

Masa makowa: 40 dag maku • 1 l mleka • 150 g masła • 3 jajka • 3/4 szklanki miodu • 2 łyżki kaszy manny • cukier waniliowy z wanilią naturalną lub ekstrakt waniliowy • 300 g bakalii, w tym smażona skórka pomarańczowa lub cytrynowa • kieliszek rumu, koniaku

Na początku przygotowujemy masę makową. W tym celu umyty mak zalewamy mlekiem i gotujemy 30 minut na wolnym ogniu. Osączamy go następnie i mielimy 3–4 razy, przekładamy do rondelka. Dodajemy do maku mannę, rozpuszczone masło i miód, posiekane bakalie, smażymy wszystko 15 minut, często mieszając. Odstawiamy masę do wystudzenia. Żółtko ucieramy z cukrem waniliowym, z białek ubijamy sztywną pianę, mieszamy wszystko z makiem, dodajemy rum lub aromat, ewentualnie dosypujemy cukru. Teraz pora na przygotowanie ciasta. Rozkruszone drożdże rozpuszczamy w śmietanie, odstawiamy na kilka minut. Mąkę przesiewamy do miski, dodajemy miękkie masło, rozczyń, cukier, jajka, żółtko, skórkę z cytryny, sól i zagniata-
my luźne ciasto.

Posypujemy mąką stolnicą, ciasto dzielimy na dwie części i każdą wałkujemy na niezbyt grube placki. Nakładamy na każdy masę makową, zostawiając z boków ok. 2 cm, smarujemy białkiem i zwijamy. Makowce wkładamy do wyłożonych pergaminem keksówek i odstawiamy na godzinę do wyrośnięcia.

Pieczemy makowce ok. 45 minut w temperaturze 180°C. Po wystudzeniu dekorujemy w dowolny sposób.

Smażona skórka pomarańczowa na szybko

Składniki: pomarańcze z grubą skórą (ekologiczne) • cukier • cytryna

Pomarańcze dokładnie myjemy, grubo skrajamy skórkę (nawet jeśli z kawałkiem miąższu – też będzie dobrze). Sok wyciskamy. Kroimy skórkę w kostkę lub słupki, wkładamy do garnka, zalewamy zimną wodą i zagotowujemy. 2–3 minuty gotujemy, zlewamy wodę, dokładnie płuczemy, zalewamy jeszcze raz zimną wodą. Zagotowujemy, krótko gotujemy, zlewamy, płuczemy i powtarzamy te czynności jeszcze raz. Po zlanii wody i odsączeniu ważymy skórki i dodajemy taką samą ilość cukru i połowę soku pomarańczowego. Przykładowo: jeśli skórek jest 1 kg, to bierzemy 1 kg cukru i ok. 500 g soku pomarańczowego (dopełniając sokiem cytrynowym, jeśli nam braknie). Dodajemy tartą skórkę cytrynową i gotujemy na małym ogniu aż płyn zredukuje się o połowę. Przechowujemy w syropie w czystym słoiku.

Domowa przyprawa do piernika

Składniki: 4 łyżki cynamonu (najlepiej cejlońskiego) • 2 łyżeczki mielonego imbiru • 2 łyżeczki mielonych goździków • 2 łyżeczki mielonego kardamonu • 1 łyżeczka tartej gałki muszkatołowej • 1 łyżeczka mielonego ziela angielskiego • 1/2 łyżeczki mielonego anyżu (lub kopru włoskiego) • 1/2 łyżeczki mielonego pieprzu (opcjonalnie, dla głębi) • ewentualnie duży kawałek suszonej skórki pomarańczowej

Najlepiej przygotować taką ilość przyprawy, by ją zużyć za jednym razem. Ale wymieszane przyprawy można także odstawić, by smaki się „przegryzły”.

Skórkę pomarańczową mielimy w młynku do kawy lub suszymy już startą skórkę, choć nie będzie tak aromatyczna. Wszystkie przyprawy dokładnie mieszamy w miseczce. Przesypujemy do szczelnego słoiczka. Przechowujemy w suchym, ciemnym miejscu, ale nie za długo. Przed samym użyciem mielimy ponownie.

Afrykańska beczka prochu

Antoni Rybczyński

Mówi się o Czarnym Lądzie jako o kontynencie przyszłości, zarówno z powodu demografii (rosnąca gwałtownie, coraz młodsza populacja), jak i bogactw naturalnych (w tym metali ziem rzadkich). Tym bardziej niepokoją odwrót Zachodu z Afryki i rosnące wpływy Chin, Rosji, ale też monarchii Zatoki Perskiej, Iranu i Turcji.



Afrykę czekają nie renesans demokracji, ale kolejne wojskowe pucze **Fot. Adobe Stock**

To również sprawia, że Afryka to kontynent z największą liczbą konfliktów zbrojnych, wojskowych zamachów stanu, szerzących się islamistycznych rebelii i kleptokracji, gdzie rządzą przez dekady „demokratycznie” wybierani wciąż ci sami 80- i 90-latkowie.

Afryka to dziś najbardziej niestabilny pod względem polityki i bezpieczeństwa kontynent świata. To w Afryce w ostatnich latach notuje się najwięcej śmiertelnych ofiar dżihadu (walki islamu przeciw „niewiernym”). To Afryka w ciągu ostatniej dekady była miejscem ponad 20 wojskowych puczów, w dużej części udanych. Zewnętrzne mocarstwa – od Rosji po Zjednoczone Emiraty Arabskie – walczą o wpływy, wysyłając najemników i podsycając konflikty zbrojne (np. Libia, Sudan, Demokratyczna Republika Konga, Republika Środkowoafrykańska).

Do tego dochodzą spory międzypaństwowe przyjmujące formę zbrojną lub grożące wybuchem walk (Maroko vs Algieria, Etiopia vs Erytrea, Demokratyczna Republika Konga vs Rwanda). Jeśli jednak o destabilizację bezpieczeństwa chodzi, największymi problemami są ekspansja zbrojnego islamizmu oraz pucze wojskowe. Często jedno jest połączone z drugim – czego najlepszym przykładem jest Sahel.

Dżihad i junty

W ostatnich tygodniach w Afryce Zachodniej doszło do dwóch puczów wojskowych: udanego i nieudanego. Udany miał miejsce w Gwinei Bissau, pierwszym na świecie narkopaństwie. Choć i tu są wątpliwości, czy to nie była maskarada, mająca zapobiec wyborczemu zwycięstwu kandydata opozycji. Nieudany miał miejsce »

Afrykańscy pułkownicy, nieważący na prawa człowieka, wolność słowa i demokrację, wolą współpracować z mocarstwami, które nie będą im patrzyły na ręce – sięgać po inwestycje z Chin, broń z Turcji, dolary z ZEA i najemników z Rosji.

w położonym jakieś 1,5 tys. km na wschód Beninie.

Oba wydarzenia pokazują, że swoista moda na zamachy stanu w Afryce się nie zakończyła. Tylko ostatnie pięć lat to udane pucze w leżących w pobliżu Gwinei: Mali, Burkina Faso, Nigrze, Czadzie, Sudanie i Gabonie. Mówi się już o „pasie junt” rozciągającym się przez Sahel, niemal od Atlantyku po Morze Czerwone.

Pretekstem do przejęcia władzy przez wojsko zazwyczaj była nieudolność cywilnych rządów, wspieranych przez Zachód (głównie Francję), w walce z islamistami. Junty znajdują nowego sojusznika, głównie w Rosji. Ale wagnerowcy (dziś Korpus Afrykański) też sobie z dżihadem nie radzą, za to eksploatują lokalnych sprzymierzeńców gospodarczo i politycznie.

W efekcie mamy ogromny obszar aktywności coraz groźniejszych islamskich rebeliantów spod znaku Al-Kaidy i Państwa Islamskiego. Obecnie najgorzej wygląda sytuacja w trójkącie Mali–Burkina Faso–Niger oraz w basenie jeziora Czad. Islamiści wchodzą coraz śmielej do sąsiednich krajów: Senegalu, Wybrzeża Kości Słoniowej, Beninu, Togo i Kamerunu. Rebelia nie gaśnie też w Republice Środkowoafrykańskiej.

Do tego dodać trzeba regionalne zbrojne konflikty – mniej lub bardziej gorące – w Libii, na wschodzie Demokratycznej Republiki Konga (ofensywa wspieranego przez Rwandę ruchu M23), najkrwawszą na kontynencie wojnę domową w Sudanie, konflikty w Rogu Afryki (rząd Etiopii vs prowincja Tigray, So-

maliland vs Somalia, konflikt Etiopii z Erytreą, islamiści z Al-Szabab w Somalii) oraz rosnącą islamistyczną rebelię na północy Mozambiku.

Nie można też zapominać o wrzeniu w Ugandzie i Tanzanii. Po zachodniej stronie kontynentu jest rebelia Frontu Polisario w Saharze Zachodniej, separatyzm Tuaregów, wyścig zbrojeń Maroka i Algierii, tudzież rosnące antyzachodnie nastroje i groźba wojskowej interwencji USA w Nigerii, gdzie masowo mordowani są chrześcijanie.

Kontynent patriarchów

Jednak to nie oznacza, że cała Afryka jest pogroźona w wojnach, zagrożona dżihadem. Większość państw na kontynencie to wciąż jednak demokracje. Choć zazwyczaj demokracje ułomne, fasadowe, skorumpowane (vide: Angola, Zimbabwe czy nawet RPA). Ich największym problemem jest słabość instytucji mających równoważyć władzę urzędu prezydenta.

Najmłodszy kontynent świata jest więc rządzony przez najstarszych przywódców. W wielu przypadkach pozostają oni u władzy przez dziesiątki lat. Prezydent Kamerunu Paul Biya ma 92 lata. Rządzi krajem od 1982 r. W październiku ogłoszono, że wygrał po raz kolejny...

Alassane Outtara ma lat 83. On rządzi Wybrzeżem Kości Słoniowej „zaledwie” od 2010 r. I będzie rządził nadal, bo dostał niemal 90 proc. głosów w niedawnych wyborach.

Nie są to odosobnione przypadki: pięciu urzędujących afrykańskich przywódców państwowych sprawuje władzę już od ponad trzech dekad. W październiku wygrał kolejny raz wybory w Malawi 85-letni Peter Mutharika. W styczniu Yoweri Museveni, 81-letni prezydent Ugandy, sprawujący urząd od 40 lat, będzie się ubiegał o reelekcję. Inny scenariusz niż wybranie go ponownie nie jest brany pod uwagę.

Teodoro Obiang Nguema Mbasogo (ur. 1942) rządzi niepodzielnie Gwineą Równikową od 1982 r. Denis Sassou-Nguesso (ur. 1943) jest prezydentem Konga od 1997 r., a wcześniej był nim w latach 1979–1992. Isaias Afewerki (ur. 1946) rządzi

Erytreą od momentu uzyskania niepodległości (oderwała się po krwawej wojnie od Etiopii), czyli 1993 r.

Wojskowi rządzą przez kryzysy

Jednak w ostatnich latach kilku długoletnich przywódców zostało obalonych lub w inny sposób opuściło swoje stanowiska. W 2017 r. prezydent Angoli José Eduardo dos Santos ustąpił po 38 latach sprawowania władzy, a prezydent Zimbabwe Robert Mugabe został zmuszony do opuszczenia stanowiska w wyniku wojskowego zamachu stanu po 37 latach.

Dwa lata później Umar al-Baszir z Sudanu został obalony po trzech dekadach sprawowania władzy. W 2021 r. Idriss Déby z Czadu, który również rządził przez 30 lat, zginął w wyniku starcia z rebeliantami na polu bitwy. W sierpniu 2023 r. prezydent Gabonu Ali Bongo Ondimba został obalony przez wojsko po prawie 14 latach sprawowania władzy.

Biya, Museveni, Outtara i inni utrzymują się przy władzy, osłabiając polityczną opozycję. Jednak wybory mogą się stać iskrą zapalną, która sprawi, że frustracja spowodowana represjami politycznymi przerodzi się w niepokoje społeczne. Młodzi ludzie w krajach, gdzie średnia wieku wynosi 19 lat, mogą szukać inspiracji na całym kontynencie, np. w protestach pokolenia Z na Madagaskarze lub niedawnych zamieszkach w Kenii i Maroku.

Niestety, „dożywotni” prezydenci trzymają się władzy tak kurczowo, że na ogół jeśli ją tracą, to nie na rzecz społeczeństwa, demokratycznej opozycji i sfrustrowanego młodego pokolenia, ale na rzecz armii, która umiejętnie wykorzystuje wszelkie polityczne kryzysy.

Dlatego Afrykę – zwłaszcza w obliczu wycofywania się z kontynentu tradycyjnie wpływowych tutaj Francji, Wielkiej Brytanii czy USA – czekają nie renesans demokracji, ale kolejne wojskowe pucze. Pułkownicy, nieważący na prawa człowieka, wolą współpracować z mocarstwami, które nie będą im patrzyły na ręce – sięgać po inwestycje z Chin, broń z Turcji, dolary ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich i najemników z Rosji. ■

To nie żart. Wokulski i Łęcka z „Lalki” doczekali się syna!

Apolinary Klonowski

Historia jak z bajki, a raczej z internetu, bo faktycznie narodziła się w internecie. Ale syn „lalkowego” Stanisława Wokulskiego, znanego uczniom polskim na Litwie, jest jak najbardziej prawdziwy.



Stanisław Wokulski z „Lalki” doczekał się syna. Ale takiego naprawdę Fot. mat. pras., fotomontaż A.K.

Cofnijmy się o kilka lat. Na Facebooku powstał profil o nazwie „Stanisław Wokulski”. Autor profilu zamieszczał zabawne wpisy, tym częściej i tym zabawniejsze, im bliżej były matury. Oczywiście najczęściej dotyczyły niespełnionej miłości Wokulskiego, Izabeli Łęckiej. Jako że „Lalka” w polskich szkołach na Litwie była również obligatoryjna, to i nasi uczniowie podpinali się pod ogólnonarodowe podenerwowanie zbliżającymi się egzaminami.

Dobry wieczór i cześć!

Tymczasem niedawno, w Roku Pańskim 2025, pojawił się inny niż zazwyczaj wpis „Stanisława Wokulskiego”.

„Dobry wieczór i cześć! Nie ma lepszego dnia niż urodziny autora »Lalki« na podzielenie się wspaniałą nowiną. Można powiedzieć, że ciąg dalszy nastąpił” – zwrócił się do obserwujących autor profilu „Stanisław Wokulski” na Facebooku.

Nie mylić „Stanisława Wokulskiego” ze Stanisławem Wokulskim, ten pierwszy, w cudzysłowie, jest nieoryginalny, internetowy, czyli prawdziwy, a ten drugi jest oryginalny, czyli fikcyjny powieściowy – no, rozumiemy się.

Jak przypomina polski portal Donald.pl – który słynie ze znacznie zabawniejszych od „Kuriera Wileńskiego” nagłówków do artykułów – administrator „Stanisława Wokulskiego” jeszcze w 2021 r. informował, że się pobrał. Jak do tego doszło? Otóż autor profilu przed wielu laty zażartował – lub, jak to mówią Koroniarze, „pośmieszkował” – że jako Stanisław Wokulski „chętnie wybierze się z maturzystką na jej bal studniówkowy”.

W komentarzach z tego pożartowano, przyjęto to ze szczypłą dowcipu i luzu. Tymczasem jedna z maturzystek odezwała się i poprosiła, by trzymać kciuki za jej maturę. Stanisław Wokulski te kciuki trzymał, ale trzymał niekonsekwentnie, bo zaczęli ze sobą pisać. Po czasie wymienili się prywatnymi »

kontaktami. Już jako oni-oni, a nie „Stanisław Wokulski” i „maturzystka”.

Prawie jak miedzą przepierzeni

Mieszkali od siebie 400 km – niemal jak z Wilna do Białegostoku! To wciąż o kilkaset kilometrów mniej, niż dzieliło dusze i serca powieściowego Wokulskiego i Łękiej (nazwijmy rzeczy po imieniu – Stasię do Izy pasowali jak nosorożec do jeża). Ale okazało się niczym w obliczu MIŁOŚCI – a raczej znajomości, bo miłość jeszcze na dobre nie rozgorzała.

Po dwóch latach się spotkali. Okazało się, że prawdziwy Stanisław do prawdziwej Izabeli pasują bardziej niż fikcyjny Stanisław do fikcyjnej Izabeli. Jak to bywa z miłością, szczególnie tak polsko-literacką, zaczęły latać bociany. Tak oto jeden z tych reprezentacyjnych polskich ptaków przyniósł cud życia.

„Gdy tylko dowiedzieliśmy się na badaniach późną zimą, że będzie to chłopiec, postanowiliśmy jego imieniem nawiązać do »Lalki«. Po niezbyt długiej analizie uświadomiliśmy sobie, że tak naprawdę w grę wchodziły tylko dwa imiona. Oczywiście kandydatem był Stanisław, jednak najbardziej podobało nam się prawdziwe imię autora »Lalki«, i właśnie je wybraliśmy po zastanowieniu” – wyjaśnił „Stanisław Wokulski” (znowuż, nie mylić z oryginalnym fikcyjnym Stanisławem Wokulskim).

„Mógłbym jeszcze siedzieć i się rozpisywać, ale wpadłem tutaj tylko na moment – zbliża się chwila zmiany pieluszki i powrót do całej tej rodzicielskiej już rutyny. Na dobranoc oczywiście przeczytam Aleksandrowi fragment »Lalki« i może akurat trafimy na »Pamiętnik starego subiekta«, licząc na to, że będzie to najlepszy sposób na wyciszenie, ukojenie i oddalenie widma kolki, co zapewni spokojny sen całej rodzinie. Panowie Głowacki, Prus i Wokulski – dziękujemy Wam bardzo! Trzymajcie wszyscy za nas kciuki!” – pożegnał obserwujących „Stanisław Wokulski”.

Do naszych bohaterów wkrótce wrócimy. Tymczasem powstaje nowa „Lalka”... Oryginalna ekranizacja z 1968 r. nie była najczęściej pokazywanym filmem w polskich szkołach na Litwie. Nie ze względu na swój poziom, ale trudną dostępność kaset, a później płyt DVD – a zresztą i urządzeń odtwarzających.

Teraz „Lalka” ma być nowa – nie z 1968, a z 2026 r. Ekranizacja ze wzglę-

du na swój budżet i rozmach już została ochrzczona mianem superprodukcji (przypomnijmy, podobnie określano chociażby ponadczasowy film „Ogniem i mieczem” Jerzego Hoffmana). Jak i czy ta „superprodukcja” trafi do polskich szkół i rodzin na Litwie, wróżyć jeszcze za wcześnie – bo premiera będzie dopiero we wrześniu. Sam z pewnością film obejrzę, bo będzie paru aktorów, których lubię, paru takich, których nie lubię – a film, po którym nie ma czego chwalić ani na kogo narzekać, to film poprawny, ale nudny.

Przy „Lalce” pracuje wilnianka

Warto zauważyć, że przy tworzeniu tej „superprodukcji” udział bierze artystka Ana Vostruchovaitė, wilnianka (od 1 stycznia – Wilnianka).

Przypominamy, że od 2026 r. w życie wchodziły nowe zasady ortograficzne języka polskiego i teraz Wilnianka będzie zapisywana dużą literą, a nie jak dotychczas – małą, czyli wilnianka. Można to nazwać w pewnym sensie awansem, ale też warto pamiętać, że Wilniuk czy Wilniuczka (rzadko używane słowo) zawsze zapisywało się dużą literą. Nie ma kłamstwa w twierdzeniu, że Wilniuk pod względem pisowni stał wyżej niż warszawiak. Teraz nowe zasady zrównają wszystkich.

Wspomniana Ana Vostruchovaitė w rozmowie z Emilią Kuncewicz dla TVP Wilno przyznała się bez bicia, że sama powieść Bolesława Prusa nie zrobiła na niej wielkiego wrażenia, gdyż natłok lektur w szkole zlewał się w jedną całość. Ale sama praca nad tym wielkim projektem już wrażenie wywarła spore.

Co więcej, wilnianka zdradziła, że w nowym sklepie Wokulskiego domalowała swoją buźkę i nikt o tym nie wiedział. Podobno ta buźka została pod szyldem... Warto więc wypatrywać, może i do filmu się dostało!

To kto jest ojcem i matką kogo?

Wróćmy do naszych bohaterów. Do „Stanisława Wokulskiego” i „maturzystki”. Ostatecznie „Stanisław” okazał się Piotrem, „Izabela” – Magdaleną. Nowo narodzony Aleksander jest, cóż, Aleksandrem.

Jako „Kurier Wileński” musimy też podkreślić wątki litewskie w tej historii. Są dwa. Jeden faktyczny, a drugiego dopatrzyliśmy się na siłę, tylko

aby dać więcej materiału do namysłu w świąteczny czas.

Wątek pierwszy – pewien adwokat w „Lalce” bardzo niefortunnie przedstawił Litwinów. Przyszedł do Stanisława Wokulskiego kupić kamienicę w imieniu baronowej. Jednak aby nie zdradzać tożsamości baronowej, twierdził, że reprezentuje „starego Litwina”. Mówił tak: „Otóż mówię krótko. Jest tu jeden bogaty, ale bardzo skąpy Litwin (Litwini są bardzo skąpi!), który prosił mnie, ażeby mu nastręczył do nabycia jaką kamienicę. Mam ich z piętnaście, ale przez szacunek do pana, panie Wokulski, bo wiem, co pan robisz dla kraju, nastręczyłem mu pańską, tę po Łęckim, i po dwutygodniowej pracy nad nim tyłem zrobił, że gotów dać... Zgadnijcie panowie: ile?... Osiemdziesiąt tysięcy rubli!... Co? Kokosowy interes. Nieprawdaż?...” – czytamy w powieści słowa adwokata.

Nie wiemy, jak ten wątek oceniać, być może powinniśmy go oprotestować – ale ponieważ autor od ponad 100 lat nie żyje, nasz protest może doń nie dotrzeć z zakładanym skutkiem. Zostawiamy więc ten temat nacjonalistom po obu stronach, gdyż zdarzało im się już wieszać na szubienicy wizerunki osób zmarłych, to może i tu jakieś przepychanki uda się zorganizować.

Król Polski z Solecznik

Drugi wątek litewski, już dopatrzony na siłę, tylko po to, aby można było ponarzekać, że prasa jak zwykle Czytelnika mami pustą pisaniną – otóż imię „Aleksander” nosiło wiele osóbistości, nie tylko Aleksander Głowacki.

Aleksandrem był też Aleksander Jagiellończyk, wielki książę litewski i król Polski. Tak się składa, że w Polsce pojawiały się od czasu do czasu pomysły na przywrócenie monarchii (pewnie w formule królów wybieranych). Jeśli ma być król Polski, to wypadałoby, aby był z Litwy, jak nakazuje tradycja. No ale jeśli ma królować w Polsce, to dobrze by było, żeby znał język polski. Polacy na Litwie wydają się być wręcz naturalnym wyborem...

Wyobraźmy to sobie – król Polski z Ejszyszek, Wilna albo... Solecznik! Wszak sekretarz Kazimierza Jagiellończyka stąd właśnie był, to czemu by i nie sam król...

No, ale tymczasem – Wesołych Świąt, wilnianki, Wilnianki, wilnianie, Wilnianie, rodacy!

O warszawskim lekarzu, który wyniósłszy wiedzę z Wilna, odkrył Zakopane

Rozmawiała Brenda Mazur

Komu zawdzięczamy świetność Zakopanego i kto uczynił w swoim czasie z miasta centrum kultury i popularny kurort? To dr Tytus Chałubiński. Stworzony przez niego swoisty styl obcowania z najwyższymi górami Polski nazwano „epoką Chałubińskiego”. O tej wybitnej postaci II połowy XIX w. rozmawiamy z praprawnukiem doktora, Andrzejem Skowronem.



Andrzej Skowron – warszawski architekt krajobrazu i potomek Tytusa Chałubińskiego (po córce Jadwidze z Chałubińskich Surzyckiej, 1855–1941). Na zdjęciu z żoną Barbarą Czechmeszyńską-Skowron **Fot. archiwum rodzinne**

Brenda Mazur: Doktor Chałubiński to człowiek, który nie tylko leczył, lecz także zmieniał świat wokół siebie.

Andrzej Skowron: Wszystko zaczęło się od powstania na Węgrzech, do którego w 1848 r. zaciągnął się 28-letni wówczas Tytus Chałubiński, będący młodym lekarzem na stażu. Wstąpił do ochotniczej służby przy ambulansach węgierskich, aby pomagać leczyć rany rewolucjonistom. Po upadku tego powstania, spiesząc do ojczyzny, wybrał drogę przez Tatry, gdyż granica galicyjsko-węgierska była wtedy czujnie strzeżona. To była droga nie najłatwiejsza, ale najbezpieczniejsza. Tatry zobaczył wtedy po raz pierwszy w życiu. Wspinając się i zapewne męcząc w swej wędrówce, dostrzegł

niesamowite piękno Tatr, którymi się zachwycił – nie tylko ich tajemniczością i ich bogactwem flory i widoków.

Po trzech latach, w roku 1852, z dwoma swoimi warszawskimi przyjaciółmi – mineralogiem prof. Jurkiewiczem i botanikiem prof. Aleksandrowiczem – zawitał tu ponownie. Panowie wędrując po górach, zajęli się badaniami minerałów i flory górskiej. Od tego czasu dr Chałubiński bywał tu już ciągle, udając się na dłuższe czy krótsze wędrówki, które opisuje później jako „wycieczki bez programu”. Ostatecznie zamieszkał w Zakopanem.

O tej historii z rewolucyjnym epizodem przeczytałam w opracowaniu Ferdynanda Hoesicka z 1922 r. pt. »

„Legendowe postacie zakopiańskie – Chałubiński, ks. Stolarczyk, Sa-bała”. Czy ta opowieść o Węgrzech jest prawdziwa?

Tak to fakt. Tytus Chałubiński brał udział w powstaniu jako wolontariusz i sanitariusz. Był lekarzem ambulan-su udzielającym pomocy rannych rewolucjonistom. On sam opowiadał o tym swoim przyjaciołom, rodzinie i ta wieść niosła się przez pokolenia. I ja dziś często przy rodzinnych biesiadach przy stole wspominam tę heroiczną opowiastkę naszego protoplasty rodu.

Jest Pan również związany z Fundacją „Pokolenia – Pokoleniom”.

Kilka razy ja jako praprawnuk Tytusa Chałubińskiego i moja córka Kaja, jego prapraprawnuczka, skorzystaliśmy z tego, że moja żona, Barbara Czechmeszyńska-Skowron, założyła Fundację „Pokolenia – Pokoleniom” upamiętniającą polskie dziedzictwo. Na nasz wniosek fundacja dokonała rekonstrukcji pomnika Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem przy Chramcówkach, tablicy pamiątkowej podarowanej Warszawskiemu Uniwersytetowi Medycznemu, jak również zainicjowała Rok Doktora Chałubińskiego we współpracy z Polską Akademią Nauk oraz doprowadziła do wyprodukowania filmu o historii rodu. Razem z Kają zawsze z dumą w imieniu potomków opowiadamy o naszym przodku, a jak trzeba, to też przecinamy wstęgi.

Budowanie drzewa genologicznego i poznawanie dawnych członków rodu to Pana pasja i chyba szczególnie duma z tak znakomitego i wybitnego członka rodu.

Tworzenie drzewa genealogicznego i związane z tym prace poszukiwawcze w archiwach, szperanie po dawnych dokumentach, wnikanie w księgi parafialne czy bezpośrednie poszukiwania na cmentarzach – pozwalały na udokumentowanie wielu rodzinnych powiązań, na ustalenie dat oraz poznawanie dokonań członków rodziny.

Czy jest duma z dokonań przodków? W dużym stopniu jest to radość, że członkowie rodziny w swoim życiu,

często niełatwym, hołdowali maksymie, którą wyznawał także Tytus Chałubiński: „Prawdą i pracą”. Przypomina o tym wiszący w moim domu portret prapradziadka z odręcznym jego podpisem: „Prawdą i pracą”. Ha-sło to jest ważne również dla mnie, aby żyć zgodnie z tą maksymą.

To drzewo rodu Chałubińskich ma wiele rozgałęzień, choćby z tego powodu, że Tytus Chałubiński był wielokrotnie żonaty.

To prawda. W 1848 r. ożenił się pierwszy raz, z 17-letnią Antoniną Kozłowską, która rok później wydała na świat ich pierwsze dziecko, syna, któremu nadali na imię Franciszek. Niestety, wiosną 1850 r. zmarła na gruźlicę płuc o piorunującym przebiegu. Otrząsnąwszy się po tym ciosie, w 1852 r. wszedł w drugi związek małżeński z Anną z Leszczyńskich. Historia ich poznania była bardzo ciekawa. Tytus Chałubiński w wigilijną noc został poproszony o pomoc, gdy córka zamożnego ziemianina Ignacego (szczęściorga imion!) Leszczyńskiego zadławiła się ością. Młody wówczas doktor pomógł w nieszczęsnym incydencie.

Opowieść, jak poznali się nasi przodkowie, jest często przypominana przy jedzeniu wigilijnej ryby [śmiech], bo tak właśnie doszło do poznania Anny Leszczyńskiej. Wkrótce urodziły się im dzieci: córka Maria i syn Eugeniusz. Cieniem na tym związku położyła się tragedia rodzinna: w majątku rodzinnym w Belnie został zamordowany ojciec żony, Ignacy Leszczyński, i tej samej nocy zmarła jego żona w Warszawie. W tym okresie zmarli na błonicę Maria i Eugeniusz. Szczęśliwie jednak urodziło im się jeszcze dwoje dzieci: w 1858 r. córka Jadwiga (moja prababka), a dwa lata później syn Ludwik. Jednak przeżyte traumatyczne wydarzenia przyczyniły się do tego, że małżeństwo nie przetrwało.

Trzecią żoną była Antonina Wilde-Krzywicka, pierwsza miłość z Wilna. Jednak z Anną, matką swoich dzieci z poprzedniego związku, utrzymywał bardzo poprawne stosunki: wspierał ją finansowo, wspólnie podejmowali wszelkie decyzje dotyczące dzieci i ze wszystkimi dziećmi, również Antoniny, tworzyli wspólną rodzinę.



Tytus Chałubiński kochał Tatry miłością wielką. W ostatniej woli wyraził życzenie, by zostać tu pochowanym **Fot. domena publiczna**

Tytus Chałubiński

(ur. 29 grudnia 1820 r. w Radomiu, zm. 4 listopada 1889 r. w Zakopanem) lekarz, botanik, biolog, działacz społeczny i polityczny, filantrop i wykładowca akademicki, filozof medycyny, pisarz, taternik i wielki miłośnik przyrody. Jako pierwszy lekarz pochodzenia polskiego zdobył międzynarodową sławę i poważanie. Przez wielu uznawany za najwybitniejszego Polaka drugiej połowy XIX w. W tym roku, 29 grudnia, mija 205. rocznica jego urodzin.

Tytus Chałubiński, zwany Królem Tatr, pochodził z Radomia, skąd wywodzi się wasz ród.

Tytus Chałubiński urodził się 29 grudnia 1820 r. w Radomiu, który wówczas leżał w Królestwie Polskim, tzw. kongresowym, będącym częścią Cesarstwa Rosyjskiego. Jego ojciec Szymon był adwokatem przy Trybunale Cywilnym Pierwszej Instancji Województwa Sandomierskiego w Radomiu. Dzieciństwo spędził w Chociwku nad rzeką Krzemionką, gdzie znajdował się rodzinny majątek jego matki. Uczył się w Radomiu, gdzie ukończył również Gimnazjum Gubernialne. Stosunkowo wcześniej zo- ➤



Sabała, czyli Jan Krzeptowski (1809–1894) – góral, przewodnik tatrzański, słynny gawędziarz. Jego pomnik stoi u stóp kolumny z popiersiem Chałubińskiego w Zakopanem **Fot. Adobe Stock**

stał osierocony, gdyż jego ojciec zmarł 4 października 1830 r., a matka zginęła 2 sierpnia 1840 r., wpadłszy do studni w Chociwku. Materialnie wspierała go matka chrestna, co umożliwiło mu kontynuowanie edukacji.

I podczas tej edukacji mamy wątek wileński i studia w Estonii. Proszę o tym opowiedzieć.

Wilno jako miasto do studiowania wzięło się z tego, że wykłady na uczelni odbywały się po łacinie. Tam Tytus Chałubiński podjął studia botaniczne (w latach 1838–1840). Odbywał studia lekarskie w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, gdzie wykładali m.in. profesorowie: Józef Mianowski, Stanisław Górski i Józef Frank. W tym czasie robił wycieczki w lasy ponarskie, spacerował wzdłuż rzeki Wilii i uroczej Wilejki, z tych czasów zawiązały się przyjaźnie z Ludwikiem Natansonem, Hipolitem Skimborowiczem, Kazimierzem Krzywickim, którzy odgrywali dużą rolę w jego życiu. W wielu wspomnieniach Tytus Chałubiński okres ten nazywa jednym z najszczęśliwszych w życiu, choć dotknęły go w nim dramatyczne wydarzenia, m.in. w tym mieście z pobudek patriotycznych wziął udział jako świadek w egzekucji Szymona Konarskiego.

Po zamknięciu Akademii Wileńskiej (decyzją cara Mikołaja I) Tytus Chałubiński kontynuował studia na Uniwersytecie Dorpackim (dzisiejsze Tartu) w Estonii, jedynej niemieckojęzycznej uczelni w Imperium Rosyjskim. Niemiecki był już szóstym opanowanym przez niego językiem (oprócz polskiego, rosyjskiego, francuskiego, łaciny i greki). W Dorpacie, zarzucając chwilowo medycynę, poświęcił się studiom przyrodniczym ze szczególnym uwzględnieniem botaniki. W 1841 r. opublikował swój pierwszy artykuł naukowy – o zasadach botaniki.

Na Uniwersytecie Dorpackim został członkiem najstarszej polskiej korporacji akademickiej, Konwentu Polonia. Dokonał również swojego pierwszego wyczynu politycznego za pomocą fortelu prawnego, uwalniając stowarzyszenie spod zależności od niemieckich bractw uniwersyteckich. Zmiany te odniosły pożądane skutki: odsetek Polaków wieńczących studia w Dorpacie uzyskaniem dyplomu wzrósł niepomniernie.

Tytus Chałubiński odbywał studia lekarskie w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie. W tym czasie robił wycieczki w lasy ponarskie, spacerował wzdłuż rzeki Wilii i uroczej Wilejki. We wspomnieniach okres ten nazywa jednym z najszczęśliwszych w życiu.

W Dorpacie zawarł wiążące przyjaźnie, które w pewnym sensie zaważyły na jego dalszym życiu. Tam zakochał się w Antoninie Wilde i doszło do zaręczyn. Ale wcześniej musiał powrócić do studiów medycznych w Würzburgu i narzeczoną pozostawił pod opieką Krzywickiego, który udzielał jej lekcji języka polskiego. Narzeczeństwo zakończyło się, a panna Antonina została żoną Kazimierza Krzywickiego, co poróżniło przyjaciół. Po latach jednak została żoną Tytusa.

Po Dorpacie i Würzburgu była Warszawa, gdzie został znanym lekarzem biedoty. No i Zakopane, które stało się jego miłością, i do którego się ostatecznie się przeprowadził.

W roku 1845, po ukończeniu studiów i wielomiesięcznej podróży po europejskich szpitalach w celach poznania organizacji, metod leczenia i nawiązywania kontaktów zawodowych, zamieszkał w Warszawie, gdzie w 1846 r. uzyskał prawo wykonywania zawodu lekarza. Po tym fakcie nabierał praktyki, lecząc zamożnych pacjentów, a także ubogich, od których nie brał wynagrodzenia, co przysparzało mu wiele sympatii u mieszkańców.

W Warszawie ukończył i wydał w 1849 r. tłumaczenie podręcznika botaniki, który przez wiele lat stanowił podstawowe źródło wiedzy botanicznej (jeden egzemplarz tego dzieła jest u nas w domu). Ustabilizowane, dostatnie życie w Warszawie pozwalało na realizację rodzinnych wyjazdów do Zakopanego, gdzie botaniczna i mineralogiczna pasja Tytusa Chałubińskiego znalazła ujście w zbieraniu okazów mchów i różnorakich minerałów w Tatrach, a rodzinie dawały wypoczynek i szerokie kontakty rodzinne i towarzyskie. Wyjazdy były na tyle częste i zdrowotnie korzystne, że doktor zdecydował, aby na wybranej i pięknej, blisko hektarowej działce wybudować obszerny dom. Posesja zwana „Swobodą” stała się drugim ośrodkiem życia rodziny. Działka ta, nazwana Lasem Chałubińskich, jest do dzisiaj w rękach potomków Tytusa Chałubińskiego. Tak jak vis-à-vis położona willa „Jadwiniówka”, którą Tytus Chałubiński wybudował »

dla córki Jadwigi, żony Jana Alfonsa Surzyckiego, zamożnego prawnika i przemysłowca.

Tytus Chałubiński to nie tylko bardzo dobry lekarz, ale i zasłużony odkrywca Tatr, który przyczynił się do rozwoju Zakopanego jako kurortu klimatycznego i naukowego. Był też wielkim miłośnikiem przyrody, badaczem mchów, zbieraczem minerałów. Wiele okazji jest dziś w ekspozycji Muzeum Tatrzańskim, któremu patronuje.

Przyjazdy w Tatry Tytus Chałubiński łączył z wieloma działaniami na rzecz miejscowości i mieszkańców. Można tu zacytować Stanisława Witkiewicza: „Nie ma w Zakopanem, w Tatrach, jednej dobrej sprawy, która by nie była przez niego zapoczątkowana lub dokonana: zakładał szkoły, budował drogi, tworzył banki, stowarzyszenia, wprowadzał wszystko, co mogło uszczęśliwić lud góralski, i wszystko, co mogło wpłynąć na budzenie zamiłowania do Tatr w społeczeństwie i ułatwienie mu dostępu i pobytu w tych do niedawna dzikich, nieznanych światach. Profesor Chałubiński darował społeczeństwu Tatry”.

Jego miłość do Zakopanego to nie tylko wędrówki po górach, spotkania z przyjaciółmi w kolibach czy prace badawcze. To również działalność charytatywna.

Chałubiński kochał Tatry miłością wielką. Były to czasy, kiedy chodziło się po Tatrach tylko z przewodnikiem. Tytus Chałubiński rozwinął styl wielkich kilkudniowych wypraw z całą gromadą górali: przewodników, muzykantów, tragarzy itd. W Tatry z doktorem chadzali: jego przyjaciel ks. Józef Stolarczyk (najukochańszy duszpasterz Zakopanego), słynny Sabala i inni najlepsi ówcześni przewodnicy, jak Wojciech Rój czy Bartłomiej Obrochta. Jak taka wyprawa przebiegała, opisał sam Chałubiński w książce „Sześć dni w Tatrach”.

Działalność dr. Chałubińskiego na terenie samego Zakopanego i Podhala była różnorodna. Postawił na Gubałówce żelazny krzyż, ścigał zdrowych

i chorych do Zakopanego, przyczynił się do uznania Zakopanego za stację klimatyczną, był jednym z założycieli Szkoły Snycerskiej (późniejszej Szkoły Przemysłu Drzewnego), założył dla górali kasę pożyczkową, zabiegał o rozwój rolnictwa, był jednym z założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego.

Ukochanie i szacunek dla przyrody, Tatr, Zakopanego i jego mieszkańców trwało do jego śmierci w 1889 r., a okazanie mu uznania i szacunku stało się ogromną demonstracją po jego śmierci. W swojej ostatniej woli wyraził pragnienie, by być pochowanym pod Tatrami, i tak się stało. Tytus Chałubiński jest pochowany na Pęksowym Brzysku, cmentarzu dla wielce zasłużonych dla gór i Zakopanego.

Dziś jest wiele śladów Tytusa Chałubińskiego i w Zakopanem, i w Warszawie, i w Radomiu.

Radom, Warszawa, Zakopane – każde z tych miast upamiętniało Tytusa Chałubińskiego poprzez nadanie szpitalom, szkołom, ulicom jego imienia. Są pomniki z jego popiersiem, tablice pamiątkowe wmurowane w budynki z nim związane. I tak w Warszawie, w budynku Akademii Medycznej, na Wydziale Anatomicum, jest tablica upamiętniająca dr. Chałubińskiego. Na domu przy ul. Mokotowskiej 48 znajduje

się tablica ufundowana przez rodzinę w latach 70. XX w. informująca, że tu mieszkał dr Tytus Chałubiński.

Czy w Państwa domu czuje się ducha prapradziadka Tytusa? Czy są jakieś pamiątki po nim?

Prapradziadek patrzy w naszych rodzinnych domach ze ścian ze zdjęć, ale niewiele jest pamiątek po Tytusie Chałubińskim, gdyż dwie wojny światowe spowodowały spustoszenia w zasobach rodziny. Wprowadzony po wojnie tzw. kwaterunek do zakopiańskiego domu Tytusa dokonał ogromnej straty pamiątek, gdyż niedbali lokatorzy wprowadzeni przymusowo zaproszyli ogień i dom Chałubińskich spłonął doszczętnie, ale ocalały np. pianino i dwa fotele, i trochę pomniejszych pamiątek. Wiele z tych pamiątek rodzina podarowała Muzeum Tatrzańskiemu, a wiele dokumentów zostało darowane do Polskiej Akademii Nauk.

W moim domu jest pianino w stylu zakopiańskim projektu Stanisława Witkiewicza, gdzie cała snycerka została wykonana przez zakopiańskich rzeźbiarzy. Pierwszą właścicielką była Jadwiga z Chałubińskich Surzycka. Jest także podręcznik botaniki tłumaczony i wydany po polsku przez Tytusa Chałubińskiego. W domach wielu jego potomków są różne zdjęcia członków rodziny i są to dla nas cenne pamiątki z przeszłości. ■



Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem jest wypełnione pamiątkami po Tytusie Chałubińskim, okazami przez niego zebranymi, nosi też jego imię Fot. Adobe Stock

Natłok zadań, niespełnione oczekiwania, natrętne myśli – przyczyn świątecznej depresji jest wiele

Antoni Radczenko

Okres okołoswiąteczny nie u każdego wywołuje wyłącznie pozytywne uczucia... Choćby „Dziewczynka z zapalkami” pokazuje również ciemniejszą stronę świąt. Prof. Jolita Vveinhardt twierdzi, że baśń Andersena ukazuje zjawisko mobbingu, który jest jeszcze bardziej odczuwalny w tym okresie.



Każdy z nas zasługuje na pracę i relacje, w których nie jest poniżany **Fot. Adobe Stock**

„Zima. Przez ulice zasypane śniegiem, w zmroku idzie dziewczynka bosa, z gołą głową i coś niesie w fartuszu. Dlaczego bosa? To cała historia” – te napisane po duńsku słowa do szerszego grona czytelników trafiły w grudniu 1845 r. „Dziewczynka z zapalkami” należy do najbardziej znanych i rozpoznawalnych baśni Hansa Christiana Andersena.

Utwór stał się inspiracją dla kolejnych twórców. Tylko na ekran kinowy i telewizyjny była przenoszona co najmniej osiem razy. Pierwsze trzy adaptacje filmowe były dokonane jeszcze w epoce kina niemego.

Miasteczko z ciemnymi ulicami

Prof. Dorota Karkut z Uniwersytetu Rzeszowskiego w pracy „Terapeutyczna moc literatury i innych dzie-

dzin sztuki odkrywających sens życia i śmierci” podkreśla, że „Dziewczynka z zapalkami” jest jednym z najpiękniejszych utworów skłaniających do refleksji nad śmiercią, cierpieniem oraz przemijaniem.

„Przedstawiony w nim został problem zagubienia, izolacji, osamotnienia i bezduszości. Rozgrywająca się w baśniowym świecie historia pełna jest aluzji do realnej rzeczywistości. Miejscem zdarzeń autor uczynił zarysowane schematycznie wyimaginowane miasteczko z ciemnymi ulicami i kontrastującymi z nimi, połyskującymi blaskiem światła, oknami domów. Uwagę młodego odbiorcy przykuwają dwa przeciwstawne obrazy. Pierwszy ukazuje tytułową bohaterkę – wędrującą boso i z gołą głową ulicami miasta, biedną, zmarzniętą, bezradną dziewczynkę, próbującą »

sprzedać zapalki. Drugi przedstawia przechodniów, którzy obojętni na los dziecka pozostawionego bez opieki w zimowy, mroźny dzień, spieszą się do swych domów na noworoczne przyjęcia” – pisze naukowczyni.

Prof. Jolita Vveinhardt z Litewskiego Uniwersytetu Sportu (LSU) od lat bada zjawisko mobbingu. Chodzi o prześladowanie, natrączywe nękanie oraz znęcanie się nad podwładnym lub współpracownikiem w miejscu pracy. Zdaniem naukowczynie baśń Andersena może być użyta jako odniesienie do mobbingu w okresie świątecznym.

– W naszej kulturze Boże Narodzenie kojarzy się ze światłem, nadzieją i bezpieczeństwem. Dlatego nieprzypadkowo wspominamy „Dziewczynkę z zapalkami”. Jest to historia o tęsknocie za ciepłem i miłością w obliczu samotności i społecznej obojętności – doświadczeniach bardzo bliskich osobom będącym ofiarami mobbingu. Zarówno badania, jak i moja własna praktyka pokazują, że właśnie w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku mobbing może się nasilać – podkreśla w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” ekspertka.

Prześladowanie oraz znęcanie się w miejscu pracy już nie są traktowane jako część warunków pracy, do których ma dostosować się pracownik. Coraz głośniejszą mową o nich nie tylko ofiary, lecz także politycy.

Zmiany prawne i administracyjne

Kwestia mobbingu na początku grudnia br. została poruszona na posiedzeniu sejmowej Komisji ds. Zapobiegania Samobójstwom i Przemocy. Podczas posiedzenia analizowano tendencje tego zjawiska w naszym kraju.

„Chociaż Kodeks pracy zobowiązuje pracodawcę do stworzenia takiego środowiska pracy, w którym pracownik nie doświadczałby przemocy psychicznej, molestowania ani innych działań wrogich,

Okres świąteczny może się wiązać nie tylko z radosnym nastrojem, oczekiwaniem i większą liczbą spotkań, lecz także z przygnębieniem i smutkiem. Według danych Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego 44 proc. kobiet i 33 proc. mężczyzn odczuwa stres w czasie świąt. Osoby z zaburzeniami zdrowia psychicznego mogą być jeszcze bardziej podatne na doświadczanie depresji urlopowej lub świątecznej.

nieetycznych, poniżających, agresywnych, dokuczliwych czy obraźliwych, zaliczanych do przemocy, to jednak historie nagłaśniane publicznie na temat mobbingu, przemocy psychicznej lub molestowania w pracy pokazują, że profilaktyka w tym obszarze jest niewystarczająco skuteczna. Dlatego konieczne jest poszukiwanie takich zmian prawnych, administracyjnych i innych, które przyczyniłyby się do wzmocnienia zapobiegania mobbingowi na Litwie” – stwierdziła przewodnicząca komisji Modesta Petrauskaitė.

Państwowa Inspekcja Pracy (VDI) poinformowała, że przemoc psychiczna w miejscu pracy jest coraz częściej wykrywana i ka-

rana. W kwartałach I–III tego roku rozpatrzono 318 skarg i zgłoszeń dotyczących przemocy psychicznej, z czego 111 potwierdziło się w całości lub częściowo (w 2024 r. rozpatrzono 367, z czego potwierdziło się 170 skarg i zgłoszeń). Najwięcej skarg i zgłoszeń dotyczących przemocy psychicznej Państwowa Inspekcja Pracy otrzymuje od pracowników sektora ochrony zdrowia, pracy socjalnej oraz oświaty.

Z drugiej strony liczba roszczeń dotyczących przemocy psychicznej zgłaszanych do komisji ds. sporów pracowniczych jest niewielka (w I–III kw. 2025 r. – 125) i stanowi mniej niż 1 proc. wszystkich roszczeń otrzymanych przez tę komisję. Państwowa Inspekcja Pracy w I–III kw. 2025 r. odnotowała 135 przypadków naruszenia art. 30 Kodeksu pracy, sporządziła 33 protokoły wykroczeń administracyjnych, z czego 9 dotyczyło stosowania przemocy psychicznej w pracy (w 2024 r. odpowiednio: 122 przypadki naruszeń, 55 protokołów wykroczeń administracyjnych, w tym 6 – za stosowanie przemocy psychicznej w pracy). »



Alkohol „rozwiązuje” nie tylko języki, ale i ręce, przez co mobbing może przybierać cechy molestowania seksualnego **Fot. Adobe Stock**

Lęk i alkohol

Dlaczego działania mobbingowe mogą się nasilać w okresie przedświątecznym i świątecznym? – Lęk, bezsenność, natrętne myśli, a nawet myśli samobójcze nasilają się, ponieważ kontrast między deklarowanym „dobrem” a doświadczaną przemocą jeszcze bardziej rani. Na przykład przełożeni publicznie życzą „wesołych świąt”, a w inne dni nawet nie zauważają wysiłków pracownika – snuje refleksję prof. Jolita Vveinhardt.

Kolejny bodźcem może być większa tolerancja na używanie alkoholu. – Dodatkowe ryzyko pojawia się podczas świątecznych spotkań wigilijnych. Alkohol „rozwiązuje” nie tylko języki, ale i ręce, przez co mobbing może przybierać cechy molestowania seksualnego. Wreszcie w okresie świątecznym osoby będące ofiarą mobbingu bywają w wyrafinowany sposób „karane”. Na przykład wyznacza się im dyżury, nie składa się im życzeń, nie docenia się ich ani nie wspomina – w ten sposób, jakby mimochodem, wykluczając je z grona ogółu. Jeśli coś takiego się zdarza, warto pamiętać, że praca nie jest całym życiem. Nowy Rok może być doskonałą okazją, by zamknąć jedne drzwi i pójść

pracować tam, gdzie panuje szacunek i uznanie – zaznacza badaczka zjawiska mobbingu na Litwie.

Być może decyzja o odejściu z pracy na pierwszy rzut oka może wydać się posunięciem radykalnym, to w dłuższej perspektywie może być wyzwalająca. – Ważne jest, dla samego siebie, uznać coś oczywistego: tutaj nic już się nie zmieni, a ja od dawna nie mam w tym miejscu żadnych perspektyw. Czy to przykre, złe i smutne odchodzić, gdy oddało się tej pracy tak wiele? Poświęcało się wieczory, weekendy, urlopy, czas z rodziną? Tak. Oczywiście. I to przeraża. Jednak każdy z nas zasługuje na pracę i relacje, w których nie jest poniżany. Odejście nie jest porażką i na pewno nie jest końcem. Wręcz przeciwnie, może być początkiem lepszego życia. Przegrywają ci, którzy zostają i brną w bagno, które coraz mocniej wciąga na dno – podkreśla prof. Jolita Vveinhardt.

Zbyt wygórowane oczekiwania

O tym, że okres świąteczny to nie tylko choinka, prezenty i wspólne biesiadowanie, lecz także częstsze przejawy depresji oraz stany lękowych, specjaliści alarmują od lat.

Kontrast między deklarowanym „dobrem” a doświadczaną przemocą jeszcze bardziej rani. Przełożeni publicznie życzą „wesołych świąt”, a w inne dni nawet nie zauważają wysiłków pracownika.

„Depresja występuje niezależnie od świąt. Okres świąteczny może się wiązać nie tylko z radosnym nastrojem, oczekiwaniem i większą liczbą spotkań, lecz także z przygnębieniem i smutkiem. Według danych Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego 44 proc. kobiet i 33 proc. mężczyzn odczuwa stres w czasie świąt. Osoby z zaburzeniami zdrowia psychicznego mogą być jeszcze bardziej podatne na doświadczanie depresji urlopowej lub świątecznej. Istnieją badania wskazujące, że u 64 proc. osób chorujących psychicznie święta pogarszają ich stan” – pisze na swojej stronie psycholożka i psychoterapeutka Inga Juodkūnė.

Zdaniem ekspertki przyczyn świątecznej depresji jest wiele: zbyt wygórowane oczekiwania; strach przed spotkaniem rodziny, kiedy trzeba omijać pewne tematy; zbyt duże wydatki finansowe; poczucie zawodu, które niesie koniec roku.

„Wspaniale jest cieszyć się urlopem i planować, co chce się zrobić. Jednak równie ważne jest, aby nasze oczekiwania były realistyczne i możliwe do spełnienia. Święta zmieniają się tak samo, jak zmieniają się ludzie. Nie muszą być idealne, aby były wyjątkowe. Nie muszą też przypominać świąt z przeszłości, aby były równie znaczące i zapadające w pamięć. Spróbujcie rzucić sobie wyzwanie i unikać pułapek myślenia w kategoriach »muszę« i »powinienem/powinnam« lub »wszystko albo nic«, nie wierzyć w myśl, że »jeśli święta nie są pełne radości, to są całkowicie bez nadziejne«. Być może święta mogą być po prostu takie, jakie będą, a wy możecie nastawić się na ciekawość, oczekiwanie i przyjmowanie doświadczeń, które do was przychodzą” – radzi specjalistka.



Święta zmieniają się tak samo, jak zmieniają się ludzie. Nie muszą być idealne, aby były wyjątkowe **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 26 grudnia, na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbinių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 17 stycznia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 6 GRUDNIA

Poziomo: KRAMIK - ROZRZĄD - ORINOKO - MOTYL - SERDAKI - FASOLA - AUTOBUS - TRYK - UROLOGIA - EPIK - TRĄGI - ZGROZA - AKACJA - OSŁONA - LANDARA - POLANKA - ERROR - KORBKA - WETERANKA - SSAK - KANONIER - KUNA - ABAKAN - PODSTAWKA - KARETA - SKODA - FALBANKA - NAWIJARKA - BOND - CERA - SNUCIE - CENY - EMMY - RENA - TEKA - PLATAN

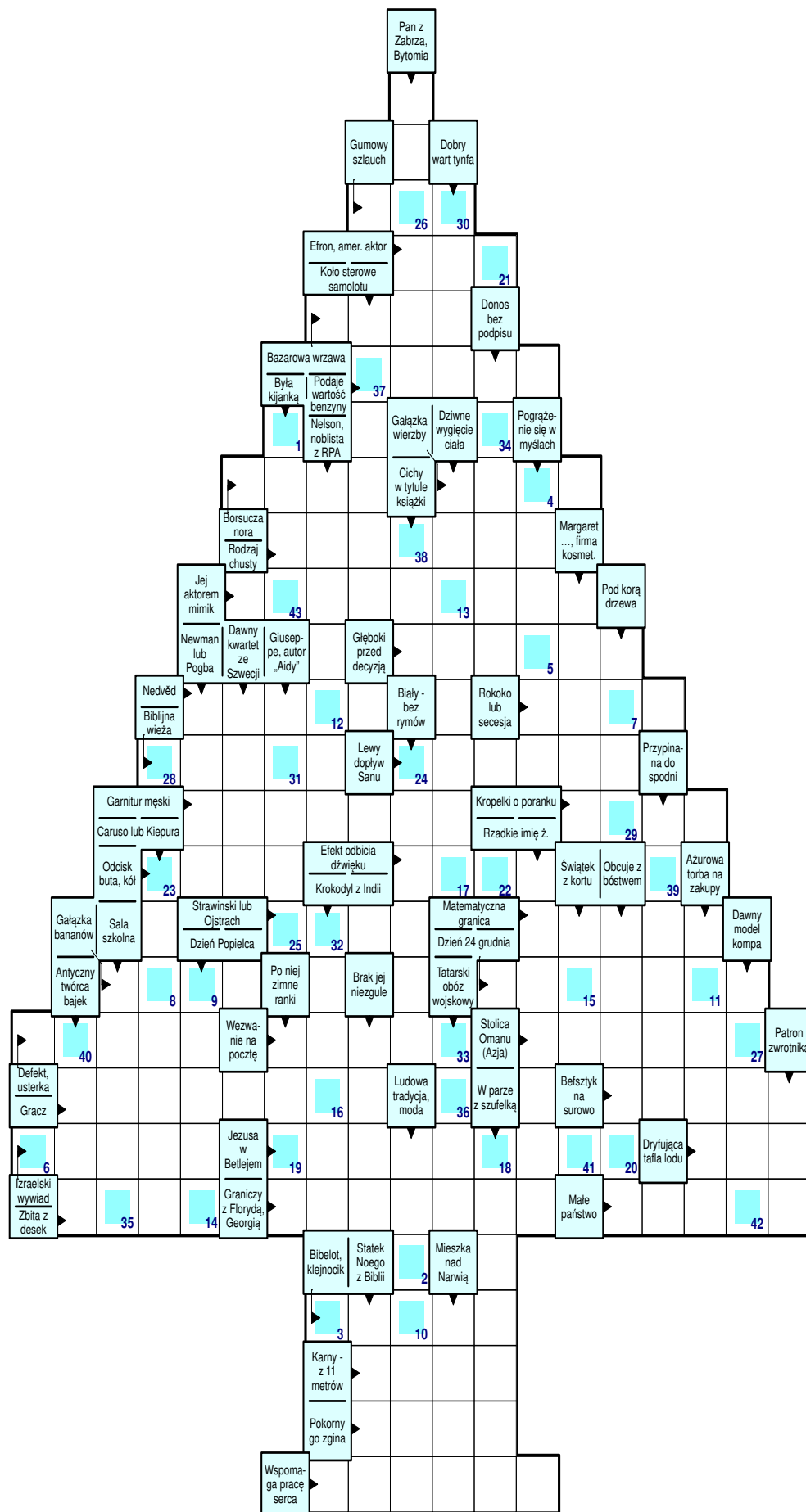
Pionowo: ROMADUR - SPIEK - PASAŻER - FAROS - RADŁO - TABOR - MITOLOG - OLSEN - DEFICYT - WINYL - LIANA - ROZSTAJE - KOLANO - KANKAN - TALAREK - KONINA - BRAMA - ROSATI - CLARKE - WRĄK - EURAZJA - BARAK - NASYP - SZORTY - GANEK - BASK - DOKER - DRASKA - KABURA - SZTAB - POŻAR - SUKNO - OCET - KUKIZ - ROMANA - DANINA - ODPIS - KANAR - KANIA - DEAN

Hasło: Kuracja wstrząsowa

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Jadwiga Jachimowicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.



Ułożył Roman Głowacki

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Kandydaci do tytułu Polak Roku 2025



Renata Brasel
Kierowniczka artystyczna
Zespołu Pieśni
i Tańca „Wilia”



Władysław Kondratowicz
Minister spraw
wewnętrznych w rządzie
Republiki Litewskiej



Iwona Czerniawska
Dyrektorka Liceum im.
Adama Mickiewicza
w Wilnie



Daniel Naumovas
Wiceminister zdrowia
w rządzie Republiki
Litewskiej, naukowiec



Ks. Rajmund Jurolaitis
Proboszcz parafii
w Wisagini



Andrzej Orłowski
Członek SKOnSR,
dyr. spółki Żybartuva



Barbara Jundo-Kaliszewska
Doktor nauk
humanistycznych, autorka
monografii, organizatorka
konferencji naukowych



Beata Pietkiewicz
Była posłanka na Sejm RL,
prezes Forum
Wileńskiego,
projektantka mody



Alina Ewelina Kieżun
Harcerka, przedstawicielka
Litwy w Polonijnej Radzie
Konsultacyjnej przy
Marszałku Senatu RP



Agnieszka Skinder
Prowadząca programy,
konferansjerka,
dziennikarka,
działaczka

Plebiscyt Czytelników „Kuriera Wileńskiego” – „Polak Roku 2025”

Kandydat z listy:

Imię, nazwisko czytelnika*:

Adres e-mail czytelnika*:

Telefon czytelnika*:

Zgłoszenia (liczba kuponów nie jest ograniczona, w jednej kopercie może być dowolna liczba kuponów) prosimy nadsyłać do 31 grudnia br. na adres redakcji: Birbinių g. 4a, 02121 Vilnius z dopiskiem „Polak Roku 2025”. Kuponów można również wrzucać do specjalnej skrzynki, która jest umieszczona w recepcji Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

*Dane kontaktowe są opcjonalne – w przypadku ich braku zgłaszający nie uczestniczy w konkursie dla głosujących. Nagrody dla czytelników będą rozdane podczas gali „PR2025”.